ŚWIAT MŁODYCH

Nr 116
SOBOTA

Cena 2000 zł

10 listopada 1990 r.

11 listopada Narodowe Święto Niepodległości

TELEGRAM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

notyfikujący powstanie państwa polskiego prezydentowi Stanów Zjednoczonych oraz rządom: angielskiemu, francuskiemu, włoskiemu, japońskiemu, niemieckiemu i rządom wszystkich państw wojujących i neutralnych.

Jako wódz naczelny armii polskiej, pragnę notyfikować rządom i narodom wojującym i neutralnym istnienie państwa polskiego niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armij sprzymierzonych — wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonanym.

Państwo polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski — przez ustrój, zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na armii polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy w tej sprawie formalnej woli naszej. Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia polskiej Rzeczypospolitej odrodzonej i niepodległej.

Wódz naczelny: J. Piłsudski

Warszawa, 16 listopada 1918 r.

ZE ŚPIEWNIKA LEGIONOWEGO

Pieśń o wodzu miłym

melodia ludowa,
słowa: Wacław Kostek-Biernacki

Jedzie, jedzie na kasztance,
Siwy strzelca strój.
Hej, hej, komendancie,
Miły wodzu mój!
Gdzie szabelka twa ze stali,
Przecież idziem w bój?
Hej, hej, komendancie
Miły wodzu mój!
Gdzie twój mundur generalski,
Złotem wyszywany?
Hej, hej, komendancie,
Wodzu ukochany!
Masz wierniejszych niż stal chłodna
Młodych strzelców rój!
Hej, hej, komendancie,
Miły wodzu mój!

Jak długo w sercu naszym

słowa: Konstanty Krumłowski

Jak długo w sercu naszym
choć kropla polskiej krwi,
jak długo w ręku naszym
ognista szabla lśni
stać będzie kraj nasz cały,
stać będzie Piastów gród,
zwycięży Orzeł Biały,
zwycięży polski lud.
Jak długo z gór karpackich
brzmi polskiej pieśni ton,
jak długo na Wawelu
Zygmunta bije dzwon.
stać będzie kraj nasz cały...
Jak długo święta wiara
ożywia polską krew,
stać będzie Polska stara,
bo każdy Polak lew
stać będzie kraj nasz cały...

Pierwsza kadrowa

melodia ludowa,
słowa: Tadeusz Oster-Ostrowski

Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza.
Oj da, oj da dana, kompanio kochana,
Nie masz to jak pierwsza, nie!
Chociaż do Warszawy długą mamy drogę,
Ale przejdziem migiem, byle tylko w nogę.
Oj, da, oj da dana...
Chociaż w butach dziury, na mundurach łaty,
To pierwsza kadrowa pójdzie na armaty.
Oj da, oj da dana...
Gdy Moskal, psia wiara, drogę nam zastąpi,
Kulek z Manlichera nikt mu nie poskąpi.
Oj da, oj da dana...
A gdyby się jeszcze opierał, psiajucha,
To każdy bagnetem trafi mu do brzucha.
Oj da, oj da dana...
Kiedy wybijemy po drodze Moskali,
Ładne warszawianki będziem całowali.
Oj da, oj da dana...
A gdy się szczęśliwie zakończy powstanie,
To pierwsza kadrowa gwardyją zostanie.
Oj da, oj da dana...
A więc piersi naprzód, podniesiona głowa,
Bośmy przecież pierwsza kompania kadrowa.
Oj da, oj da dana...

Maszerują strzelcy, maszerują...

słowa prawdopodobnie: Leon Łuskino

Nie noszą lampasów, lecz szary ich strój
Nie noszą ni srebra, ni złota
Lecz w pierwszym szeregu podąża na bój
Piechota, ta szara piechota.
Maszerują strzelcy, maszerują,
Karabiny błyszczą, szary strój.
A przed nimi drzewa salutują,
Bo za naszą Polskę idą w bój!

Inna — więc sama?

Mój kłopot nie jest związany z nieszczęśliwą miłością, lecz z nieudaną przyjaźnią. Odkąd zerwałam z przyjaciółką, nie mogę znaleźć sobie innej. Mam w ogóle kłopoty z nawiązywaniem kontaktów z ludźmi. Jestem nieśmiała i odkąd pamiętam, zawsze byłam sama. To nie to, żeby ludzie mnie nie lubili; po prostu odtrącają mnie, bo zawsze jestem inna. Nie lubię dużo mówić, więc zamiast rozmów piszę listy. Zaczęłam nawet pisać wiersze. Przez te listy i wierszyki straciłam kilka koleżanek. Dziewczyny z klasy mówią, że ja nie chcę sama sobie pomóc, że jestem trudna. Często wygląda na to, że rzeczywiście ja nie chcę ich pomocy, ale tak naprawdę bardzo jej potrzebuję. Czasem robię coś na przekór sobie i tak to odbierają moje koleżanki. Teraz to zrozumiałam. I chcę podziękować Kasi, Martynie, Dorocie, Ani za pomoc, za to, że potrafią mówić prawdę prosto w oczy, za krótkie nawet rozmowy, dla nich może nieważne, ale dla mnie mające ogromne znaczenie, za to, że czasem chcą wysłuchiwać mojej historii. Tym, którzy chcieliby do mnie napisać, przedstawiam się:

Elżbieta K. M. Welcer
plac Grunwaldzki 20/12
81-372 Gdynia

Dajcie nam szansę!

Mamy po 14 lat i od dość dawna czytamy ,,Świat Młodych''. Teraz, gdy jest on o wiele grubszy i bardziej kolorowy, prosimy o więcej artykułów ,,z życia wziętych'', a najbardziej o problemach chłopak-dziewczyna.

Stałe czytelniczki:
Monika, Magda, Danka

Nic to! — mówił już pan Zagłoba

Mam 13 lat i chodzę do VII klasy. Do Redakcyjnej Poczty piszę po raz pierwszy. Swój list kieruję do wszystkich nastolatek, które mają życiowe problemy — noszą okulary, są niskiego wzrostu, mają piegi. Nie martwcie się! Ja też jestem mała i piegowata, a mimo to jestem lubiana. Gdy ktoś mi docina, odpowiadam: ,,No to co, nikt mnie przecież nie zmieni! Nie każdy musi być supergigantem i superpięknością''. Czy nie mam racji? Przecież między tymi wspaniałymi żyją całkiem zwyczajni ludzie i tych jest chyba więcej. Jeśli ktoś ma ochotę, niech napisze do mnie o swych kłopotach. Będę starała się odpisać na każdy list.

Ewa Mączko
ul. Grajewska 7/11
19-301 Ełk
woj. suwalskie

OD REDAKCJI: Kochani zakompleksieni! Piszcie do Ewy, bo czuję, że jej pogoda i optymizm będą dla Was skuteczniejszym lekarstwem niż nasze tłumaczenie i przekonywanie. A gdy komuś terapia listowa Ewy pomoże, niech nas natychmiast zawiadomi!

... Interesuję się psami i chciałabym zostać kynologiem. To postanowienie na sto procent. Niestety, nie wiem jak to zrobić! Jestem w ósmej klasie. Niedługo będę musiała wybierać szkołę. Jaką? Ani moja wychowawczyni, ani koledzy nie potrafią mi pomóc. Nie zrażona niepowodzeniem, napisałam list do pisma ,,Pies'', choć trudno u nas dostać to pismo. Niestety, bez odpowiedzi. Potem zawiodłam się kolejno na ,,Łowcy polskim'' (też mi nie odpisali) i programie telewizyjnym ,,Podaj łapę''. Biegałam na wszystkie spotkania z klasami ósmymi — nigdzie nie dowiedziałam się niczego o kynologu!

Marta

Jak zostać kynologiem?

Podobnych listów przyszło do nas wiele. W każdym dramatyczny apel: jak Wy nie pomożecie, to już nikt! To chyba jasne, że stanęliśmy na głowie, by sprawę wyjaśnić.

Jak zostać kynologiem? - odpowiadają: pan Władysław Korpetta i pani Joanna Szczepańska-Korpetta, sędzia kynologiczny międzynarodowy.

— Na początku trzeba na własną rękę zdobywać podstawową wiedzę kynologiczną: czytać dostępne książki i czasopisma, obserwować psy. Potem — podziałać w Związku Kynologicznym: uczyć się od rutynowanych ludzi, którzy wiedzą nieraz więcej, niż można w niejednej książce napisać. Szczytem zaś w kynologicznej hierarchii jest osiągnięcie godności międzynarodowego sędziego.

Najpierw jednak trzeba spełnić trzy podstawowe warunki:

— mieć średnie wykształcenie,
— być pełnoletnim,
— należeć do Związku Kynologicznego.

A więc: najpierw staż w Związku Kynologicznym, w oddziale, w sekcji. Polega on na asystowaniu kierownikowi sekcji w jego pracach: oglądaniu psów, całej związanej z tym procedurze, osłuchiwaniu się z problemami właścicieli psów, hodowców.

Potem Związek udziela swemu stażyście poparcia na kurs asystencki. Po jego ukończeniu, po zdaniu stosownego egzaminu, świeżo upieczony asystent zaczyna towarzyszyć sędziemu na ringu, na wystawach psów. Wykonuje wtedy polecenia sędziego typu: prawidłowe ustawienie psa, oględziny, rozmowy z sędzią prowadzącym: ,,którego psa pan wyżej ceni: tego czy tego? I dlaczego?''

Takich asystentur trzeba zaliczyć kilkanaście; trwa to około 4 lat. Wreszcie asystent przystępuje do egzaminów na sędziego: teoretycznego, zdawanego przed liczną komisją, i praktycznego, który odbywa się na ringu, na wystawie psów.

Godność sędziego jest trzystopniowa: aspirant, krajowy, międzynarodowy.

Jest jeszcze jedna droga wspinania się w hierarchii kynologów — hodowla psów rasowych. Jeżeli człowiek (dorosły) zna się już na psach i ma rodowodową sukę, może stać się hodowcą. Pierwszy miot szczeniąt będzie dla niego szkołą podstawową, każdy następny pozwoli zdobywać doświadczenie, które pozwoli hodowcy osiągnąć tak rozległą wiedzę o psach swej rasy, jakiej nieraz nie ma nawet sędzia czy lekarz weterynarii.

Stąd bardzo cenieni są tacy sędziowie międzynarodowi, którzy są równocześnie dobrymi hodowcami. W Anglii np. warunkiem dostąpienia godności sędziego jest posiadanie co najmniej trzech psów, championów w swojej rasie.

(kl)

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Jesteśmy przyjaciółkami. Mamy po 14 lat i chodzimy do VIII klasy. Nasze imiona to Agnieszka i Kamila. Obie lubimy muzykę dyskotekową. Zbieramy puszki po piwie i innych napojach. Bardzo lubimy czytać książki przygodowe. Dziewczyny i chłopcy, czekamy na listy! **Agnieszka Karpińska, ul. Karolewska 63 A, 95-200 Pabianice, Kamila Dziemba, ul. Cicha 27 m. 17, 96-200 Pabianice.**

● Cześć! Mam na imię Zytka i jestem 12-latką. Uczę się w V klasie. Mam szare oczy, brązowe włosy i ogromne poczucie humoru. Bardzo lubię opowiadać kawały. Chciałabym znaleźć przyjaciół wśród czytelników ,,Świata Młodych''. Piszcie! **Zytka Binkul, ul. Chrobrego 6/59, 14-100 Ostróda.**

● Jestem niebieskooką 13-latką o wesołym usposobieniu. Interesuję się wszystkim po trosze. Zbieram widokówki, znaczki i opakowania po czekoladach. Bardzo kocham zwierzęta. W domu hoduję rybki. Odpiszę na każdy list, ale proszę o dołączenie do niego znaczka i koperty, **Magda Żuk, ul. Armii Czerwonej 1/4, 73-140 Ińsko.**

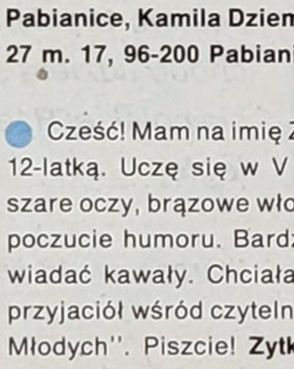

● Hej! Mam 14 lat i uczę się w VIII klasie. Jestem raczej nieśmiała. Kocham zwierzęta, a szczególnie psy. Moim idolem jest Jason Donovan. Na zdjęciu wyszłam okropnie, ale mam nadzieję, że to Was nie zrazi i otrzymam wiele listów. Czekam! **Aneta Czajkowska, Osiedle Młodych 23, 84-312 Cewice.**

● Mam na imię Agnieszka i jestem 17-latką. Interesuję się sportem, turystyką, muzyką i fotografiką. W ludziach cenię szczerość i poczucie humoru. Chciałabym nawiązać kontakt z osobami o podobnych zainteresowaniach oraz z fanami zespołu Depêche Mode. Oto mój adres: **Agnieszka Marczak, ul. Baczyńskiego 3, 05-480 Karczew.**

● Chodzę do VIII klasy, mam 14 lat, a na imię mi Katarzyna. Jestem szatynką o piwnych oczach. Interesuję się muzyką i modą. Bardzo lubię czytać książki, otrzymywać listy od przyjaciół i odpisywać na nie. Zbieram widokówki i papeterie. Piszcie! **Katarzyna Mała, ul. 40-lecia 5/8, 39-432 Gorzyce.**

● Cześć! To ja, 13-letnia Ewa. Postanowiłam do Was napisać, bo szukam przyjaciół. Podobnie jak większość moich rówieśników, lubię słuchać muzyki dyskotekowej. Szczególną sympatią darzę takich wykonawców jak Sandra, Jason Donovan, Technotronic. Chętnie czytam książki młodzieżowe. Zbieram plakaty, naklejki i znaczki, kocham przyrodę. Dziewczyny i chłopaki, piszcie do mnie! **Ewa Żmijewska, ul. Sienkiewicza 2/13 m. 65, 06-500 Mława.**

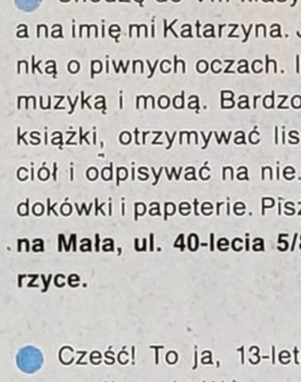

● Jestem 14-latką. Bardzo lubię tańczyć. Zbieram pocztówki i plakaty. Chciałabym korespondować z osobami, które szukają prawdziwej przyjaźni. Odpiszę na każdy list, **Aneta Madziąg, ul. Kossaka 10/8, 84-300 Lębork.**

Uwaga! Powtarzamy naszą prośbę: przysyłajcie swoje zdjęcia! Zwyczajne, legitymacyjne. Koniecznie!!!

Imiennik ŚM

● **NEL, NELLY** — imię żeńskie wywodzące się od imienia Helena (z greckiego helene — księżyc). W języku angielskim — Helen, Ellen, zdrobniale — Nel, od czego później urobiono nowe imię — Nelly. Helena jest imieniem używanym w wielu krajach.

Najpopularniejszą Nel jest u nas chyba ta, znana z książki ,,W pustyni i w puszczy''...

● **LUDOMIR** — słowiańskie imię, nie występujące w innych językach, oznaczające tego, który ma u ludzi mir, szacunek.

DZIESIĘĆ RAD NA PÓŹNY WIECZÓR

(*Najważniejsze dla dziewcząt, tym bardziej, że idzie zima i ciemno jest już o czwartej po południu*)

1. Chociaż jedna osoba powinna wiedzieć, gdzie jesteś i kiedy wrócisz.
2. Jeśli wychodzisz z domu pospacerować samotnie, idź tam, gdzie ulice są najlepiej oświetlone.
3. Gdy jesteś na ulicy sama, wybieraj miejsca, w których jest większy ruch.
4. Nigdy nie korzystaj z propozycji podrzucenia przygodnym samochodem — to może być niebezpieczne.
5. Jeśli masz pociąg lub autobus późno w nocy, siadaj zawsze w pobliżu kierowcy lub konduktora.
6. Zawsze idź ulicą z pewnością siebie, nawet gdy się boisz.
7. Nie noś cennej biżuterii.
8. Jeżeli nosisz buty na wysokich obcasach, bądź przygotowana do ich zrzucenia, gdy przyjdzie ci uciekać.
9. Jeśli podejrzewasz, że ktoś za tobą idzie, wejdź odważnie do najbliższego, dobrze oświetlonego budynku i poproś o pomoc.
10. Nie bój się głośno krzyczeć.

A na koniec jeszcze jedna rada: zawsze wychodź wieczorem w grupie koleżanek i kolegów. Pamiętaj, że bezpieczeństwo jest tym większe, im liczniejsza jest grupa!

(br)

Podsuń Tacie! Podsuń Wujkowi!

Mamy dla Niego propozycję nie do odrzucenia!
Jeśli produkuje coś dla dzieci i nastolatków,
jeśli sprzedaje rzeczy poszukiwane przez naszych Czytelników — zapraszamy na łamy!
Tato-producencie, Tato-handlowcu! Nie stój, nie czekaj.
Reklama na łamach ,,ŚM'' to nie będą wyrzucone pieniądze.
Zadzwoń do nas: tel. 21-19-06.
Pogadamy.

Rzeczpospolita

„Państwo, które nie rozwija się w identycznym tempie i nie idzie w tym samym kierunku rozwoju i modernizacji jak jego sąsiedzi — jest zagrożone w swojej egzystencji.

Naród, który nie umie organizować własnych zasobów naturalnych i zasobów zdolności swoich obywateli — uzależnia swój byt od zmiennych konstelacji polityczno-gospodarczych istniejących w państwach wspierających i wywołuje zagrożenie swojego rozwoju.

Naród, który nie wnosi ważnych elementów w rozwój szerszych układów polityczno-ekonomicznych, wartości ekonomicznych, intelektualnych, naukowych, technicznych, artystycznych, który stwarza ujemny własny obraz wśród innych narodów, który nie umie sobie zyskać prestiżu — jest zagrożony w swoim istnieniu.

Naród, który przepija lub przejada zbyt duży odsetek dochodu narodowego, zamiast obrócić go na inwestycje i gospodarkę ogólną czy w trwałe dobra gospodarstw domowych, który nie dba o swój wygląd zewnętrzny, tzn. o wygląd swoich miast, osiedli, wsi, domów, mieszkań, ubrań, o czystość obejść itd. — sprawia na innych narodach wrażenie oberwańców i niechlujów, a takie wrażenie jest niebezpieczne.

Naród, który nie imponuje innym, który nie ma czym zaimponować — nie wywołuje w swoich obywatelach postaw identyfikacji podbudowanej dumą.

A naród i państwo, którego obywatele się wstydzą — jest zagrożony w swojej egzystencji".

Te słowa napisał Pan Profesor Jan Szczepański, znakomity socjolog i filozof dwadzieścia lat temu, przy okazji jednej z wielu dyskusji, jaką Polacy toczą od lat prawie dwustu o przyczynach rozbiorów Polski pod koniec XVIII wieku. Ale myśl Profesora nie odnosi się bynajmniej do historii, ma ona sens nader aktualny.

Dzień 11 listopada — Narodowe Święto Niepodległości może być okazją do snucia historycznych wspominków, do przywołania wydarzeń sprzed ponad siedemdziesięciu lat. Pojawi się nam przed oczami Marszałek na kasztance (spójrzcie zresztą na pierwszą stronę), zabrzmi w uszach „Pierwsza Brygada", przypomni szkolna czytanka o rozbrajaniu Niemców w listopadzie 1918 roku. To, oczywiście, bardzo chwalebne i pożyteczne, warte pamięci, ponieważ naród, który nie zna własnej historii, jest na najlepszej drodze do zguby.

Ale przecież życie biegnie naprzód i najważniejsze jest myśleć i działać na rzecz przyszłości. To przecież ona jest najważniejsza. Czasy, kiedy manifestowanie uczuć patriotycznych przez wywieszanie symboli narodowych na 3 Maja i 11 Listopada było karane, minęły, miejmy nadzieję, na zawsze. Oddajmy zatem należny hołd przeszłości, jej bohaterom — twórcom II Rzeczypospolitej i zastanówmy się nad naszym jutrem.

Stoimy oto na początku nowej drogi, u progu budowania IV Rzeczypospolitej. Wokół nas gęsto od zmian. Europa Zachodnia przygotowuje się do zjednoczenia, opartego na wspólnym pojmowaniu demokracji, dobrobytu i wysokiej technice. Kraje Europy Środkowej i Wschodniej, podobnie jak my — odkrywają smak suwerenności i wolności obywatelskiej. Niemcy ponownie zjednoczone tworzą mocarstwo ekonomiczne i polityczne; towarzyszy temu nadzieja i obawa. Związek Radziecki — supermocarstwo i nasz sąsiad także stoi wobec konieczności dokonania zasadniczych zmian politycznych i gospodarczych.

Wyzwania przyszłości wobec nas są doprawdy ogromne. Czy im sprostamy? Wiele naszych nadziei i planów zawiera się w westchnieniu: wrócić do Europy. Czy naprawdę potrafimy to zrobić? Stać się częścią Europy takiej, jaką ona będzie jutro? W miarę bogatej, dobrze urządzonej, opartej na instytucjach demokratycznych? Tu ani symbole, ani przeszłe, choćby najświetniejsze zasługi liczyć się już nie będą. Ani to, że to przecież Polska dziesięć lat temu stała się zaczynem zmian w tej części Starego Kontynentu, ani to, że wygraliśmy pod Grunwaldem w 1410 roku i nad Wisłą w 1920...

Amerykanie powiadają: Help your self — pomóż sobie sam, a wtedy może ktoś ci pomoże. Dobrze jest pamiętać to porzekadło. Niekoniecznie dlatego, że jest ono amerykańskie. Polskie dzieje pokazują, że prawie zawsze nasz los zależał od nas. Gdyby wszak nie uporczywa walka Polaków o niepodległość, wielokrotne zrywy narodowowyzwoleńcze w wieku XIX — nie byłoby II Rzeczypospolitej (chociaż, gdyby nie szczęśliwa konstelacja polityczna pod koniec I wojny światowej — sprawy mogły potoczyć się inaczej). Ale też pamiętać należy i o tym, że może by nie było rozbiorowego nieszczęścia, gdybyśmy w XVII i XVIII wieku nierozumnie brakiem reform i nadmiarem wolności jednostki kosztem wolności państwa nie roztrajdali Rzeczypospolitej.

Gdyby nie upór i pracowitość naszych pradziadków nie byłoby ani Gdyni, ani Centralnego Okręgu Przemysłowego. Gdyby nie walka naszych dziadków bez oglądania się na innych, a potem odbudowywanie Polski z morza ruin — dostalibyśmy Polskę dużo gorszą, o ile jakąkolwiek. Gdyby nie udział naszych rodziców w wypadkach 1968, 1970, 1976 i 1980-81 roku nie byłoby początku IV Rzeczypospolitej. Spójrzmy zatem odważnie w przyszłość, poszukajmy do niej klucza.

Być może tkwi on w zrozumieniu istoty nazwy naszego państwa. RZECZPOSPOLITA — to słowo nieprzetłumaczalne na żaden obcy język. RZECZPOSPOLITA to wspólnota, w której każdy dzierży cząstkę odpowiedzialności za nią, a los jednostki splata się z losem ogółu i nań wpływa. W której każde wczoraj jest ważne dla budowania jutra.

11 listopada jest to święto takiej RZECZYPOSPOLITEJ.

JAN ORGELBRAND

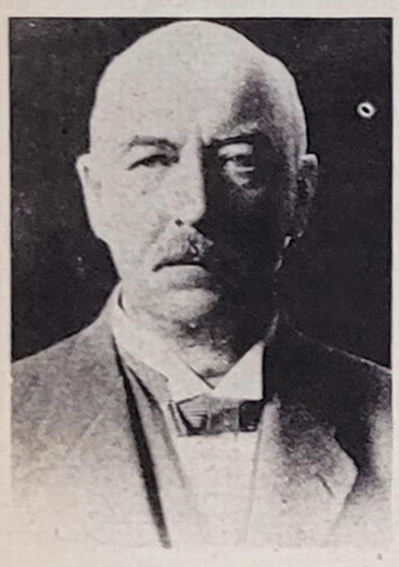

Gabriel Narutowicz

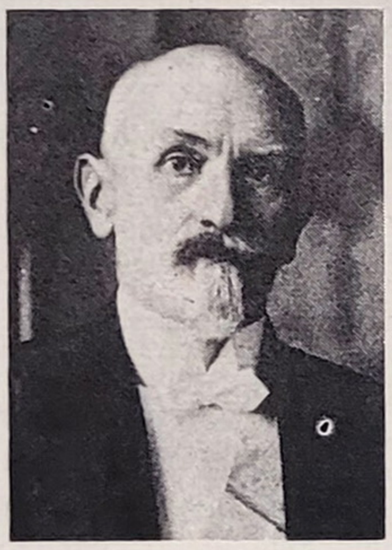

Stanisław Wojciechowski

Ignacy Mościcki

Władysław Raczkiewicz

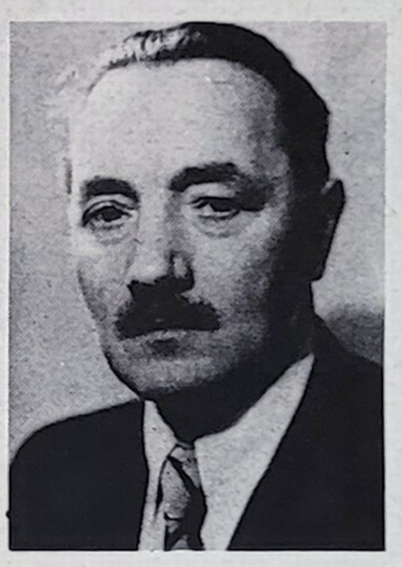

Bolesław Bierut

Wojciech Jaruzelski

NASI PREZYDENCI

Prezydent przedstawia swoją osobą majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jest pierwszą osobą w Państwie. Jego prawa i obowiązki określa Konstytucja. Może ona nadać Prezydentowi bardzo szerokie uprawnienia, uniezależnić go od parlamentu; wówczas taki system państwa nazywa się prezydenckim. W takim wypadku Prezydent może bardzo silnie wpływać na politykę rządu i praktycznie nim kieruje, nawet wtedy, gdy rząd ma swego pierwszego ministra, czyli premiera. W razie konfliktu pomiędzy rządem a parlamentem — Prezydent ma nawet prawo rozwiązać parlament i rozpisać nowe wybory. Prezydent jako głowa państwa jest też naczelnym dowódcą sił zbrojnych i przełożonym całej administracji państwowej. Prezydent wyposażony w tak wielkie uprawnienia wybierany jest zazwyczaj w wyborach powszechnych.

W innym wypadku — gdy państwo jest tzw. republiką parlamentarną — Prezydent wybierany jest przeważnie przez parlament, pełni prawie wyłącznie funkcje reprezentacyjne, a wszystkie wydane przezeń akty prawne muszą być podpisane również przez premiera.

II Rzeczpospolita w ciągu dwudziestu lat swego istnienia miała oba systemy prezydentury. Od roku 1922 do 1926 Prezydent pełnił funkcje reprezentacyjne, będąc jakby monarchą bez korony i bez szerszych uprawnień. Rządził wówczas wszechwładnie Sejm, zaś Sejmem zmieniające się koalicje różnych partii politycznych. Po zamachu majowym w 1926 roku nastał czas rządów zwanych autorytarnymi. Władza prezydencka była niezmiernie obszerna, dużo większa niż parlamentu. Zdarzało się, że Prezydent odmawiał zwołania sesji Sejmu lub ją zamykał zaraz po jej otwarciu.

Który system jest bardziej sprawiedliwy i bardziej demokratyczny — prezydencki czy parlamentarny? Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie, gdyż życie społeczne i polityczne żadnego kraju nie da się prosto opisać jakimś wzorem matematycznym. Dziś jeszcze nie wiemy, jakie uprawnienia będzie miał Prezydent, którego wybierzemy za kilkanaście dni. Ponieważ będzie wybrany w głosowaniu powszechnym, należy się spodziewać, że będzie to prezydentura raczej silna.

Czekając na nowego Prezydenta przyjrzyjmy się jego poprzednikom na fotelu głowy państwa.

Pierwszym polskim Prezydentem, wybranym 9 grudnia 1922 roku był Gabriel Narutowicz. Miał 57 lat i był z zawodu inżynierem konstruktorem, projektantem i budowniczym wielu elektrowni wodnych w Szwajcarii, we Włoszech i Hiszpanii. W 1908 roku został profesorem na politechnice w Zurichu. Do Polski powrócił w 1920 roku i od razu przystąpił do służby państwowej, początkowo jako minister robót publicznych, a w 1922 roku — spraw zagranicznych.

Prezydentem został wybrany po dramatycznej walce wyborczej głosami posłów centrum, lewicy i mniejszości narodowych. Wywołało to ostre ataki ze strony przegranej w wyborach narodowej demokracji. Ledwie tydzień po wyborze, 16 grudnia został zastrzelony przez niezrównoważonego psychicznie skrajnego nacjonalistę, Eligiusza Niewiadomskiego; moralną odpowiedzialność za tę zbrodnię ponoszą ci, którzy wzbudzili tak wiele emocji, nienawiści i nietolerancji — politycy endeccy.

Tak oto zakończyła się pierwsza prezydentura Rzeczypospolitej, kraju chlubiącego się w przeszłości wolnością i tolerancją.

Drugim Prezydentem został — 20 grudnia 1922 roku — 53-letni Stanisław Wojciechowski, niegdyś współzałożyciel i działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, pionier ruchu spółdzielczego w Polsce. Jako polityk II Rzeczypospolitej sympatyzował z Polskim Stronnictwem Ludowym „Piast". W rządzie w latach 1919-20 pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych, cały czas pozostając profesorem Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie.

I jemu nie było dane dotrwać do końca kadencji. Został obalony w wyniku zamachu majowego w 1926 roku.

Jednodniowym Prezydentem — 30 maja 1926 roku — był Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski. Wybrany przez Zgromadzenie Narodowe autor zamachu stanu nie przyjął tej godności, gdyż uważał, że Konstytucja nadaje mu zbyt małe uprawnienia.

1 czerwca 1926 roku kolejnym Prezydentem został wybrany 59-letni Ignacy Mościcki, profesor chemii na politechnice lwowskiej, przyjaciel Marszałka. Był wybitnym uczonym, autorem ponad 60 patentów, w tym opracowania przemysłowej metody otrzymywania z powietrza kwasu azotowego; przyczynił się walnie do zbudowania wielkich zakładów chemicznych w Chorzowie i Tarnowie, perełek przemysłu II Rzeczypospolitej.

Jako Prezydent otrzymał w sierpniu 1926 roku wielkie uprawnienia i wykorzystał je do budowy państwa sanacyjnego.

I on nie zakończył prezydentury w sposób naturalny. 18 września 1939 roku przekroczył wraz z rządem granicę polsko-rumuńską, uchodząc przed wojskami radzieckimi właśnie zagarniającymi ponad połowę terytorium Polski. Wraz z nim na emigrację przeniesiony został symbol istnienia i trwania Państwa Polskiego. Dzięki temu zachowana została ciągłość naszej państwowości.

Internowany przez Rząd Rumunii w dniu 29 września 1939 roku przekazał swój urząd 54-letniemu Władysławowi Raczkiewiczowi, z zawodu adwokatowi, ale od wielu lat pełniącemu funkcje państwowe: wojewody kilku województw, ministra spraw wewnętrznych, marszałka Senatu, wreszcie prezesa Światowego Związku Polaków z Zagranicy i ambasadora RP w Londynie.

Kiedy po II wojnie światowej rządy w Polsce objęli komuniści, Prezydentem Rzeczypospolitej — w lutym 1947 roku — został 55-letni drukarz z zawodu Bolesław Bierut, działacz Komunistycznej Partii Polski i Polskiej Partii Robotniczej. Wybór ten przerwał ciągłość urzędu prezydenckiego, bowiem równocześnie w Londynie urzędowali kolejni Prezydenci RP na Uchodźstwie, co trwa po dziś dzień.

Urząd Prezydenta został zniesiony przez Konstytucję z 22 lipca 1952 roku, a na jego miejsce powołana została Rada Państwa (dla porządku wymieńmy jej kolejnych przewodniczących: Bolesław Bierut, Aleksander Zawadzki, Edward Ochab, Marian Spychalski, Józef Cyrankiewicz, Henryk Jabłoński, Wojciech Jaruzelski).

W 1989 roku przywrócony został urząd Prezydenta RP. Sprawuje go do dziś 66-letni Wojciech Jaruzelski, generał. I on nie dokończy kadencji, albowiem 25 listopada odbędą się powszechne wybory prezydenckie.

Kto będzie zatem następnym Prezydentem Najjaśniejszej? Jeszcze nie wiadomo. Wiadomo już natomiast, że Prezydent RP na Uchodźstwie przekaże insygnia Rzeczypospolitej nowemu Prezydentowi. **(Jo)**

Wkrótce przeczytacie o historii, rozwoju oraz wielkich mistrzach: judo, karate, kung-fu i taekwondo

Zespół BIG-CYC na spotkaniu autorskim w klubie Riviera-Remont składa autografy

POLSKIE NAGRANIA PROPONUJĄ

Redaguje LECH NOWICKI

Wydawcy płyt nadal narzekają na niewielką ilość sprzedawanych egzemplarzy, na pełne magazyny, gdzie albumy znanych wykonawców czekają na nabywców. Miejmy nadzieję, że i w fonografii znajdziemy się kiedyś „bliżej świata".

Tymczasem Polskie Nagrania sprawiają nam kolejną miłą niespodziankę, przede wszystkim albumami, o których niżej.

● **LORA SZAFRAN** wygrała wszystko, co było do wygrania w Sopocie. Ciekaw jestem, czy ta rzeczywiście niezwykle utalentowana dziewczyna zrobi karierę, czego jej serdecznie życzę. Moje wątpliwości biorą się stąd, że polska publiczność została przyzwyczajona do innych wykonawców i innego repertuaru. Ten proponowany przez Lorę jest trudniejszy, wymagający od słuchacza kultury muzycznej. A tej przecież w naszym narodzie jak na lekarstwo... Polskie Nagrania, słusznie, przypominają, że nie wszyscy zauważyli album Lory Szafran „Lonesome Dancer". Rzeczywiście... Bijąc się w piersi za to niedopatrzenie, z całą odpowiedzialnością rekomenduję tę płytę ze znanymi tematami jazzowymi oraz kompozycjami Wojciecha Niedzieli. Lora najlepiej czuje się chyba w repertuarze jazzowym lub jazzowopodobnym. Piosenki to jej nowa specjalność.

● **HOLLOEE POLOY** to trochę tajemnicza grupa, komplementowana przez wąskie grono wtajemniczonych kolegów dziennikarzy. O tej kapeli zaczęło się mówić i pisać przy okazji jakiejś ogólnopolskiej imprezy. Podnoszono jej oryginalność i... ogromny talent EDYTY BARTOSIEWICZ. Kto nie słyszał Holloee Poloy, miał okazję poznać Edytę, która zdecydowała się na solowy występ w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki w Sopocie. Właściwie była jedyną konkurentką Lory Szafran do głównej nagrody. Dysponuje zadziwiającą skalą głosu i oryginalną jego barwą. Przede wszystkim jednak wyróżnia się spośród młodych polskich wokalistek wrodzoną muzykalnością! Sięgnijcie więc po płytę „The Big Beat" — dla Edyty właśnie, ale także dla jej partnerów z zespołu Holloee Poloy.

● Szlagierem fonograficznym Polskich Nagrań ma być pierwszy album grupy BIG CYC. Za wytwórnią, za samą kapelą wreszcie, powtarzam w całości ich promocyjny tekst, mający przekonać wszystkich do nabycia debiutanckiego albumu:

„Czynnie popierając szczytną ideę sztuki alternatywnej, głoszącą muzyczny nihilizm i komercyjny anarchizm, Polskie Nagrania wydadzą na płytach i kasetach, zawarte w dwunastu rozdziałach (piosenkach) alternatywne poglądy supergrupy wszechczasów — BIG CYC! Jak przystało na klasyczny produkt undergroundowy, płyty i kasety sprzedawane będą oficjalnie we wszystkich sklepach muzycznych na terenie całego kraju. Strona A: Berlin Zachodni, Durna piosenka, Niedziela, Aktywiści, Wielka miłość do babci klozetowej, Kapitan Żbik. Strona B: Piosena góralska, Dzieci Frankensteina, Kontestacja, Orgazm, Sąsiedzi, Ballada o smutnym skinie. Muzyka i Text: Big Cyc, Skaldowie. Jacek Jędrzejczak — bas, śpiew, Roman Lechowin — gitary, perlisty głos, Jarek Lis — bębny, śpiew, Krzysztof Skiba — text x łabędzi śpiew x zianie ogniem x darcie koszulki. Wszystkie hity nagrano w Bunkrze Centralnym Ministerstwa Obrony Narodowej w Izabelinie w maju 1945 r. Podejrzanych przesłuchiwał płk Andrzej Puczyński, manager — gen. W. J. karabin maszynowy PM 63, producent — D. W., proj. graf. Piotr Łopatka. Wszystkie pretensje zgłaszać pod adresem: Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych, ul. Lutomierska 112c, 91-037 Łódź. BIG CYC albo ZDROWIE — WYBÓR NALEŻY DO CIEBIE (Minister Zdrowia i Opieki Społecznej). BIG CYC — AKCJA NA RZECZ SWOBODNEGO ODDECHU. Z partyjnym pozdrowieniem... Kupuj! Słuchaj! Czuwaj!"

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

UWAGA! UWAGA! W przyszłym tygodniu WSZYSTKO O ZESPOLE NEW KIDS ON THE BLOCK!!!

KUPON KONKURSOWY

Obejrzyj jutrzejszy „Tęczowy Music-Box" (niedziela, program I TV, godz. 13 z możliwymi poślizgami, sprawdź jeszcze w aktualnym programie). Odpowiedz na konkursowe pytania, które padną w audycji. Odpowiedzi wpisz na odwrocie tego kuponu, podaj swe imię, nazwisko i dokładny adres. Wytnij kupon, naklej na nim znaczek i wrzuć do skrzynki pocztowej.

Weźmiesz udział w losowaniu WALKMANA marki PHILIPS ufundowanego przez firmę BRABORK.

Koszmarny zaszczyt

To nie zdarzyło się pierwszy raz. Ciągnie się już od lat. I zawsze mają być stosowane poważne kary. Takie, żeby na następny rok wszystkim się odechciało. Mają być...

A oni mówią, że to już taka tradycja naszego liceum, że bez tego nie można się obyć. Nazywają to „chrzcinami".

Wszystko odbywa się w męskim wc — w tym najbardziej oddalonym od pokoju nauczycielskiego. Żeby jakiś wścibski nauczyciel nie wypatrzył. Żeby było bezpieczniej.

Poszczególne etapy „rytuału" mają swoje nazwy. Wiem, że jeden z nich nazwali „motylem" — trzymają delikwenta za nogi i ręce w powietrzu i okładają go czym popadnie i gdzie popadnie.

Co roku ulepszają narzędzia. Nie będzie pomyłką, jeśli nazwę je „narzędziami tortur". Tak, to są tortury! Bestialskie znęcanie się. Czyż inaczej można nazwać bicie kablami i pasami, kopanie, sadzanie siłą na sedesie i spuszczanie wody?!

A wszystko to robią dorośli już podobno mężczyźni — wysocy, szerocy, mający ogromną „siłę uderzenia". „Dzieci chrzestne" to pierwszoklasiści — mali, słabi, przestraszeni. Bo takich właśnie ci pierwsi „zapraszają" do swych bestialskich zabaw.

Zapraszają... Czy ma jakąkolwiek szansę obrony jeden chłopak w obliczu bandy starszych, silniejszych?! Nie ma i dlatego musi cierpieć. W tym roku jednego z „chrzczonych" tak skopali, że prawie odbili mu nerki. Drugiemu zniszczyli zegarek. Rodzice poszkodowanego chcieli wnieść sprawę do sądu. Jakoś obyło się jednak bez tego...

„To przecież zaszczyt być chrzczonym" — stwierdził jeden z oprawców. Chyba nie wiedział sam, co mówi. Zaszczyt?! Pamiętam jak on sam, będąc w pierwszej klasie, bronił się rękami i nogami przed „chrzcicielami". Czemu? — pytam — skoro to zaszczyt?!

Inni twierdzą, że biją, gdyż oni sami też byli bici. Więc teraz muszą mścić się na młodszych. Nie ma obawy — obecni młodsi z kolei odbiją sobie na następnych. Nikt nie będzie poszkodowany, gdyż po upływie roku będzie mógł oddać to, co dostał.

Czy ten łańcuch nigdy się nie przerwie?! Czy nikt nie wytłumaczy „oprawcom", że ich dobra zabawa to zwykłe znęcanie się. Tym okrutniejsze, że bici nie mają żadnej szansy obrony. A wreszcie — czy to trzeba aż tłumaczyć?! Taką prostą sprawę...

A może musi dojść aż do tragedii?!

Anka
członek KK „ŚM"

Jeszcze o religii w szkole...

A jednak mi żal

Księdza, który prowadzi religię w mojej klasie, znam od dawna. Jego katechezy w domu parafialnym miały swój niezastąpiony klimat. Popołudniem ludzie schodzili się, aby podyskutować nad sprawami, które w danej chwili nas nurtowały. Nie było narzuconych odgórnie tematów.

Na religię przychodziłem, bo czułem taką potrzebę. Nieobecność nie groziła żadnymi konsekwencjami.

Przerzucenie zajęć do szkoły i ujęcie ich w rozkład lekcji zniszczyło tę atmosferę. Religia stała się jeszcze jedną godziną lekcyjną. Ksiądz-profesor musi nauczać według schematu. Musi, bo w każdej chwili może przyjść na lekcję wizytacja. Program nauczania na lekcjach religii został przecież zatwierdzony przez kuratorium, tak jak programy innych przedmiotów szkolnych.

Nie jest to chyba najlepsze rozwiązanie, przynajmniej w klasach starszych, których problemy i zainteresowania wychodzą poza schemat lekcji.

Wiem, że wielu ludziom, szczególnie na wsiach, katecheza w szkole bardzo ułatwia życie. Nie muszą już jeździć lub, co gorsza, chodzić po kilka kilometrów do kościoła. W naszym mieście udostępnienie salek katechetycznych szkołom zapobiegło ponadto wprowadzeniu w podstawówkach trzeciej zmiany.

A mimo wszystko zastanawiam się, czy wymienione wyżej plusy zrównoważą napięcia powstające pomiędzy wierzącymi i ateistami, czy zrekompensują nasze dawne wspaniałe katechezy. Których jednak mi żal...

Wojtek

Nie pomogłem

„Harcerz nie pije, harcerz nie pali, harcerz nie przeklina, harcerz pomaga innym..." — tak właśnie nasz druh, kiedy jeszcze byłem harcerzem, wyliczał nam, czego robić nie możemy i co robić musimy. Znają te prawdy wszyscy harcerze bez wyjątku, ale... czy stosują się do nich?

Oto pewnego dnia szedłem sobie ulicami Warszawy, gdy w pewnym momencie zauważyłem grupę w harcerskich mundurach z plecakami i planami stolicy w dłoniach. Zaciekawiony skąd są i dokąd idą, ruszyłem za nimi. Najwyraźniej nie mogli znaleźć jakiejś ulicy. Podszedłem bliżej, chcąc im pomóc i usłyszałem fragment rozmowy (słowa niecenzuralne zastępuję kropkami): — *No nie wiem, ..., na planie jest ... napisane, że to tu, a tu ... nie ma nic takiego. Druh kiedy nam mówił..., to wspominał o..."*

To mi wystarczyło. Postanowiłem zostawić ich bez pomocy. Niech sobie sami radzą. Antyharcerze przynoszący wstyd mundurowi.

Robert Trojanowski
członek KK „ŚM"

Szczęśliwy pomysł

Pod koniec września w poznańskiej „Arenie" odbyła się inauguracja nowego sezonu koszykarek pierwszej ligi. Na „dobry początek" zmierzyły się zespoły „Olimpii" Poznań i „Ślęzy" Wrocław. I nie byłoby to nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że tym razem postanowiono połączyć imprezę sportową z widowiskiem rozrywkowym.

Do udziału w zabawie zaproszono Krystynę Giżowską i Rudiego Schuberta wraz z kapelą „Wały Jagiellońskie" oraz dziecięcy zespół taneczny. Program prowadzili prezenterzy telewizyjni Katarzyna Dowbor i Marek Rudziński. Sponsorami imprezy zaś były firmy Panasonic, Constans oraz Pewex, który w trakcie zabawy sprzedawał swoje atrakcyjne artykuły.

Ciepłe piosenki Krystyny Giżowskiej i żywiołowe wystąpienia zarówno wokalne jak i taneczne solisty „Wałów" rozgrzały widzów już przed meczem. Zawodniczki obu drużyn zaprezentowały koszykówkę na wysokim poziomie. Szybkie i zdecydowane akcje, zwłaszcza ze strony „Ślęzy", spotykały się z głośnym aplauzem poznańskiej publiczności.

W przerwie spotkania na parkiecie pojawili się młodzi tancerze, powodując, że wesoły nastrój udzielił się także sędziom. Jeden z nich zademonstrował nawet własną interpretację lambady.

Ostatecznie mecz wygrała „Ślęza" 59 do 43.

Czy nie można by prowadzić w podobny sposób większości meczów w polskiej lidze? Rozrywka połączona ze sportem daje znakomite widowisko, a zatem przyciąga do hal sportowych więcej potencjalnych kibiców. W każdym razie spośród młodzieży.

Sebastian Andrejewski
Zdjęcia **autora**

Rozwiązanie konkursu muzycznego:

.....

.....

.....

.....

.....

.....

NADAWCA:

.....

(imię i nazwisko)

.....

(adres)

Kupon konkursowy

„Tęczowy Music-Box"
Telewizja Warszawa
00-950 Warszawa
P-35

Pierwsze medale, pierwsze mecze

Zgodnie ze statutem do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego mogło należeć tylko państwo niepodległe. Z ogromną więc satysfakcją wertujemy dziś sprawozdania z posiedzenia MKOl., które odbyło się w Sztokholmie w roku 1912. Oficjalny protokół sugeruje przyjęcie Polski (będącej jeszcze pod zaborami) do rodziny olimpijskiej. Ostatecznie ten fakt miał miejsce kilka lat później, niemal nazajutrz po odzyskaniu niepodległości. Polski Komitet Olimpijski bardzo szybko rozpoczął zbiórkę funduszów (co nie było proste w zniszczonym niewolą kraju) potrzebnych do przygotowań związanych ze startem w igrzyskach. Wprawdzie nie udało się wysłać drużyny na IO w Antwerpii (1920), ale cztery lata później do Paryża wyjechało już 66 polskich olimpijczyków. W stolicy Francji najlepiej spisali się kolarze: **Tomasz Stankiewicz, Jan Łazarski, Franciszek Szymczyk i Józef Langen** (na zdjęciu) — zdobyli w wyścigu na 4000 m srebrne medale.

Najprężniejszym związkiem sportowym, który zainaugurował ogólnokrajową działalność po odrodzeniu się Polski był PZPN. Powstał on w grudniu 1919 roku. Planowane na następny sezon mistrzostwa piłkarskie nie doszły do skutku ze względu na trwającą wojnę. Ale rozegrano je w roku 1921. Startowały najlepsze zespoły z Krakowa (Cracovia), Lwowa (Pogoń), Poznania (Warta), Łodzi (ŁKS) i Warszawy (Polonia). Pierwszy mistrzowski tytuł wywalczyli krakowianie. Rozegrano też pierwszy mecz międzypaństwowy — z Węgrami, w Budapeszcie. Porażka 0:1 z bardzo mocnymi wówczas gospodarzami wstydu nam nie przyniosła. Warto jeszcze dodać, że w ciągu zaledwie jednego roku działalności PZPN liczba klubów wzrosła niemal czterokrotnie (z 36 na 126).

Najlepszym zawodnikiem tamtego okresu był **Wacław Kuchar** (na rysunku ówczesnego karykaturzysty). Uwielbiał grę na pozycji środkowego pomocnika. Zadebiutował w pierwszej drużynie lwowskiej Pogoni jako 14-letni chłopiec,

a karierę zakończył przed czterdziestym rokiem życia. Rozegrał 1052 mecze, strzelił 1065 goli, 25 razy wystąpił w reprezentacji Polski. Był sportowym fenomenem. Mistrzowskie tytuły zdobywał również w narciarstwie, łucznictwie, tenisie, lekkiej atletyce, jeździe figurowej i szybkiej, hokeju... Dotąd nie mieliśmy równie wszechstronnego zawodnika.

Fot. **archiwum**

KIEDY I GDZIE XVI OZIMS?

Zima tuż, tuż i tylko patrzeć jak rozpoczną się pierwsze eliminacje w łyżwiarskich i narciarskich konkurencjach, decydujących o awansie do XVI Ogólnopolskich Zimowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Pan **Zenon Gmyrek,** z-ca sekretarza generalnego Zarządu Głównego SZS poinformował nas, że impreza odbędzie się w lutym przyszłego roku na terenie województwa wałbrzyskiego. Jako pierwsi wystartują łyżwiarze. Na lodowisku świdnickiego OSiR-u zobaczymy przedstawicieli wielobojów — ,,Błękitnej Sztafety'' i ,,Złotego Krążka''. Podczas walk na torze do jazdy szybkiej obowiązywać będą wyłącznie łyżwy krótkie (dotąd ścigano się na panczenach).

Tuż po feriach zimowych rozpocznie się druga część igrzysk. Do Dusznik- Zdroju zjadą się narciarze klasyczni. Wystartują w wyścigach indywidualnych i w zawodach rozstawnych (sztafetach).

Pucharu ,,Świata Młodych'' (w ,,Złotym Krążku'') bronią reprezentanci szkoły nr 1 z Oświęcimia, którzy podczas ostatnich OZIMS zajęli I miejsce (354,2 sek.). Ich najgroźniejszymi konkurentami będą chyba chłopcy z Bytomia (SP 36), Tych (SP 36), Gdańska (SP 35), Nowego Targu (SP 1) i Sokółki (SP 1). Tak zresztą wygląda krajowa czołówka, której nowicjuszom trudno jest stawić czoła.

Fot. **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

Liderzy szkolnego boiska

BEZ LODU

(Inf.wł.) Reprezentantki maleńkiego Dolska (woj. poznańskie) już od wielu lat są najlepsze w ,,Błękitnej Sztafecie'' — popularnym wieloboju łyżwiarskim. Zwyciężają podczas każdych igrzysk młodzieży szkolnej, a ich przewaga nad konkurentkami jest wprost miażdżąca. Podczas ostatnich ogólnopolskich zawodów podopieczne pana **Michała Stryczyńskiego** osiągnęły czas 402,6 sek. Następny w klasyfikacji zespół był gorszy aż o 13 sek. Dolszczanki, co jest również godne podkreślenia, zwyciężyły we wszystkich konkurencjach ,,BS''. Są więc nie tylko mocne i wytrzymałe, ale także znakomicie wyszkolone pod względem technicznym. A przecież nie dysponują sztucznym lodem, do którego ma dostęp większość krajowych finalistek. Jeszcze raz okazuje się, że solidną pracą można nadrobić wszystkie braki.

Tak zresztą twierdzi **Izabela Głochowiak** (na zdjęciu), kapitan drużyny z Dolska. Ona wie doskonale, ile kosztuje każdy przywieziony z igrzysk medal. Tytułu mistrza kraju nie zdobywa się przecież przypadkowo. Iza potrafiła więc odpowiednio zachęcić koleżanki do treningu, ale też do ostrej walki o złoty medal. Ta świetna matematyczka jest również skuteczna w lekkiej atletyce i siatkówce. Pan Stryczyński nie ukrywa, że jego uczennica nie powiedziała dotąd ostatniego słowa. Jej sportowa kariera dopiero się rozpoczyna. Jesteśmy podobnego zdania. **(zp)**

Fot. **ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI**

ZNOWU DOPING

Przeprowadzona podczas lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Splicie kontrola antydopingowa dała wynik pozytywny w trzech wypadkach. Na korzystaniu z niedozwolonego wzmacniania organizmu przyłapano brązowego medalistę w skoku w dal — Jugosłowianina **Boruta Bilaka, Wiaczesława Łychno** z ZSRR — zdobywcę ,,brązu'' w pchnięciu kulą i Rumunkę **Felicię Tilfa,** która zajęła dziewiątą lokatę w rzucie oszczepem. Europejska Federacja Lekkoatletyczna zdyskwalifikowała wymienionych sportowców i zapewne poprosi ich o zwrot medali.

Do korzystania z podobnych środków przyznał się niedawno bramkarz kanadyjskiej drużyny hokejowej Edmonton Oilers — **Grant Fuhr.** On również został odsunięty od gry. A handel sterydami anabolicznymi kwitnie nadal. Ostatnio celnicy fińscy przechwycili nielegalny transport zawierający aż 60 tysięcy pigułek. Odkryto je na jachcie, który przypłynął do Helsinek z Estonii. Nie jest to pierwszy sukces celników z Finlandii. W roku ubiegłym znaleźli oni w bagażach turystów prawie 100 tysięcy tabletek sterydów. A przypuszcza się, że jest to zaledwie kilka procent z ,,przeciekającego'' przez granicę przemytu. Z pigułek korzystają głównie kulturyści.

W ,,Krainie tysiąca jezior'' zezwala się na kupno sterydów anabolicznych, jednak tylko w aptekach i na podstawie lekarskich recept. Mało komu udaje się je zdobyć i stąd tak ogromne zainteresowanie szmuglowanym towarem. Poszukują go zresztą nie tylko fińscy atleci. Po ,,leki'' przyjeżdżają do Helsinek Szwedzi i Duńczycy. Za handel tym towarem grożą stosunkowo niskie kary — do jednego roku więzienia. Proponuje się zwiększenie sankcji. Może to odstraszy przemycających sterydy przestępców.

ATENY NIE REZYGNUJĄ

Niedawno pisaliśmy o kontrowersjach, jakie wywołała decyzja MKOl. przyznająca organizację igrzysk w roku 1996 Atlancie (USA). Werdykt ten został w Stanach Zjednoczonych przyjęty z ogromną radością. W sprzedaży ukazały się już przeróżne nalepki, czapeczki, breloczki i koszulki z napisem: ,,Atlanta'96''. A w stolicy Grecji nadal panuje smutek. Ateńczycy twierdzą, że tylko oni mieli moralne prawo do przeprowadzenia tej największej w świecie imprezy sportowej — to przecież w ich mieście zorganizowano pierwsze nowożytne igrzyska (1896) i na ich terenie narodziła się idea olimpijska. Byli przekonani, że w stulecie zawodów spod znaku pięciu kół biała flaga ponownie załopocze u stóp Akropolu.

Ateny godnie przyjęły porażkę i podejmą kolejne starania. Tym razem o organizację IO w roku 2000. **Melina Mercouri,** znakomita aktorka, która była ministrem kultury, a obecnie ubiega się o wybór na mera stolicy, oświadczyła, że Grekom należy wynagrodzić wyrządzoną przez MKOl. krzywdę i już teraz zapowiedziała powołanie specjalnego komitetu przygotowawczego, którego celem będzie wywalczenie olimpijskiej nominacji w 2000 roku.

Należy przypuszczać, że z podobnymi propozycjami wystąpi wiele innych miast. Igrzyska stały się przecież imprezą zapewniającą organizatorom spore dochody. Już dziś mają zamiar zgłosić swoją kandydaturę Berlin, Brasilia, Mediolan, Melbourne, Pekin i Sydney. Ateny znowu trafią na bogatych rywali.

...przed duszeniem oburącz (z boku)

Jest to jeden z najgroźniejszych ataków, ponieważ może spowodować omdlenie napadniętego. Dlatego też konieczne jest błyskawiczne i zdecydowane przeciwdziałanie. Polega ono na gwałtownym skręcie tułowia w lewo, przy jednoczesnym ,,schowaniu'' głowy w ramiona. Szybkim i mocnym ruchem prawego ramienia z góry w dół zbijamy uchwyt. Kontynuując obronną akcję możemy (po zbiciu uchwytu) wykonać cios łokciem prawej ręki w twarz lub szyję napastnika (patrz zdjęcie).

Rada praktyczna: jeszcze raz przypominamy, że po każdej udanej akcji należy ratować się ucieczką i krzykiem alarmować o napadzie. **(b-p)**

Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

Ten sarkofag władcy lub arcykapłana znajduje się teraz w muzeum w Meksyku, a odkryto go pod świątynią w Palenque. Miejscowość ta była ośrodkiem kultury i kultu religijnego Majów w okresie, o którym piszemy. Niestety — zdjęciami z wykopalisk w Cerén na razie nie dysponujemy

Maska pośmiertna znaleziona w piramidzie w Palenque. Zrobiona z kawałków jadeitu, zielonego minerału używanego przez Majów na ozdoby. Miała chronić nieboszczyka przed złymi duchami

Miniatury Majów z tarakoty pokazują, jak wyglądali ludzie w owych czasach. Z lewej — dwaj dygnitarze w paradnych nakryciach głowy. Niski człowiek — to gracz w piłkę w ochronnym pasie. Ostatni z prawej — kapłan

Rewelacje pod zwałami popiołu

MAJOWIE PRZEMÓWILI W CEREN

W 1976 r. w wiosce Cerén (Salwador) prowadzono roboty ziemne przy budowie silosa — zbiornika na ziarno. I wtedy to się zdarzyło: natrafiono w ziemi na mury jakichś zasypanych budowli. Ten zwyczajny przypadek dał początek fascynującemu odkryciu archeologicznemu, na pewno jednemu z najważniejszych dla poznania cywilizacji Majów w Ameryce Środkowej.

WYBUCH NASTĄPIŁ W VII WIEKU. Znalezisko warte było tego, aby się nim natychmiast zająć. Archeologowie z uniwersytetu w Colorado (USA) założyli w Cerén stację badawczą i po dziesięciu latach pracy odkryli spod pięciometrowej warstwy popiołu i skał wulkanicznych trzy pełne obejścia osady, która mieściła się tam w czasie tzw. klasycznego Starego Imperium Majów. Dalsze badania wykazały, że owo miejsce zostało zasypane wskutek wybuchu wulkanu. Strumienie wrzącej lawy z wulkanu Laguna Caldera dosięgły wtedy pobliskiej rzeki Rio Sucio. Nastąpiło natychmiastowe i gwałtowne parowanie wody. Tysiące ton wulkanicznego popiołu i kamieni z mniejszych i większych „bomb wulkanicznych" błyskawicznie zasypały na niemal czternaście stuleci wioskę ówczesnych Indian, jej okolice i... zakonserwowały ją.

SENSACJA GONI SENSACJĘ! Na podstawie badań zasypanych pól kukurydzy i stanu młodych roślin zdołano ustalić, że wybuch wulkanu nastąpił na przełomie maja i czerwca. Odkryto też na zasypanych polach rodzaj ówczesnego systemu drenażowo-nawadniającego. W jednym z odkopanych domów znaleziono na ścianie różne rysunki, napisy, wyskrobywania. Takie, jakie poznano już wcześniej w świątyniach i jaskiniach Majów. Kto tworzył tego rodzaju sztukę na ścianach wiejskich domów i w jakim celu? Takich i podobnych pytań nasuwa się więcej. Bo przecież w odkopanych obejściach znaleziono kompletnie urządzone gospodarstwo: kamienie do mielenia ziarna kukurydzianego i polernicze do ceramiki, kamienny młot do wyprawiania skór, wrzeciono, miniaturowe figurki ludzkie i naczynia. Niektóre z naczyń zawierały ziarno, inne były puste; służyły najpewniej do przetrzymywania wody. Znaleziono też spichlerz na zbiory kukurydzy...

NIE ZNALEZIONO JEDNAK LUDZI. Dokładniej — nie znaleziono ich spetryfikowanych ciał. Zupełnie inaczej niż w Pompejach, które zostały zasypane w 79 r. n.e. wskutek wybuchu wulkanu Wezuwiusz we Włoszech. Tam eksponowane są do dziś zeskalone postacie ludzi, których katastrofa zastała w różnych codziennych sytuacjach. W wiosce Cerén nie ma nic takiego. Przybory domowe i narzędzia, nawet zapasy ziarna — ale ludzi brak. Gdzie byli w czasie straszliwego kataklizmu? Czy w pracy na odległych polach kukurydzy? Wszyscy? A może zebrali się gdzieś, by odprawić ceremonię kultową? Jest to tym dziwniejsze, że nawet w takich miejscach, jak „warsztat" z zapasami twardego wulkanicznego obsydianu do wyrobu noży — nie było „żywego ducha". Podobnie w „kuchni", która mieściła się poza zasadniczym domem. Na te pytania nie ma na razie odpowiedzi.

WYJĄTKOWE ZNALEZISKO — KODEKS MAJÓW. To była niespodzianka do kwadratu! Po raz pierwszy w naturalnym otoczeniu znaleziono tzw. kodeks Majów. Przedkolumbijska literatura Majów osiągnęła wysoki stopień rozwoju. Ich księgi, czyli tzw. kodeksy, składały się z pasów pergaminu z włókna roślinnego, wzmocnionego naturalną substancją kleistą. Pergamin pokrywano z obu stron warstwą białego wapna. Na tak przygotowanej powierzchni kapłani pracowicie wykonywali hieroglificzne napisy różnokolorowymi farbami z roślin i minerałów. Potem rękopis składano i zamykano w drewnianych lub skórzanych okładkach, co nadawało mu wygląd dzisiejszej książki. Istniały dotychczas trzy takie kodeksy, znalezione w bibliotekach, ale trudno ustalić, skąd właściwie pochodzą. Poświęcone są obliczeniom astronomicznym, wiadomościom astrologicznym na użytek kapłanów oraz opisowi niektórych bóstw i ceremonii religijnych. Wątpliwe, czy kodeks znaleziony w Cerén (na pewno najstarszy i oryginalny, inne są kopiami) uda się odczytać; jest to bowiem na razie jeden zeskalony blok...

ARCHEOLOGOWIE CIESZĄ SIĘ JEDNAK. Bo, jak twierdzą — domostwa i pola Majów odkryte w Cerén dają tak wiele informacji o codziennym życiu w czasach prekolumbijskich w tym regionie, jak żadne wcześniejsze odkrycie. To tak, jakby w Cerén przemówili Majowie.

(**sj**, ilustr. „**NG**")

4000 mil w prastarej drewnianej łodzi z żaglem z bambusowej maty, bez nowoczesnych przyrządów nawigacyjnych. Siedmiu mężczyzn i kobieta chcieli udowodnić, że 6000 lat temu żeglarze Azji mogli pokonywać Ocean Indyjski i dopływać do wybrzeży Afryki. Oto historia walki ósemki śmiałków z oceanem i sztormem, z własną niemocą i przeciwnościami losu.

PIĘĆDZIESIĄT MORSKIEGO P

Wypłynęli z indonezyjskiej wyspy Bali, żegnani przez mieszkańców i odprowadzających ich w morze rybaków okrzykami „Salamat jalan!" „Dobrej podróży!" Słońce niemal do dna rozświetlało kryształowe wody zatoki, a ciepły wiatr wydymał żagle ich łodzi o dźwięcznej nazwie „Sarimanok". Salamat jalan! O, ironio! Wkrótce zielona zatoka stała się tylko pięknym wspomnieniem.

Z DZIENNIKA DOWÓDCY WYPRAWY: *Leżę na pokładzie. Marznę okropnie! Porywisty wicher to wciska łódź w bruzdy fal, to podrzuca ją na ich grzbiety. Ocean i niebo tworzą piekielną całość złączoną deszczem. Noc, a może znowu dzień? Obok mnie w mokrym zimnie leżą na wąskim pokładzie ściśle jeden obok drugiego moi współtowarzysze tej szalonej wyprawy, zawinięci po czubki nosów w nieprzemakalne kurtki. Ale to już nie chroni ani przed wodą, ani przed zimnem. Kurs — taki jak wczoraj i jak jutro: Madagaskar. Przed nami tysiące mil Oceanu Indyjskiego. Okropność, wszystko jest inaczej, niż zaplanowaliśmy...*

ZAPLANOWALI PRZEDSIĘWZIĘCIE „SARIMANOK". Tak też nazwali swoją łódź. Cel: dowieść, że zwykłą łodzią, zbudowaną według planów i z materiałów używanych do tego celu od pradawnych czasów przez południowo-wschodnich Azjatów — można pożeglować trasą 4000 mil z Bali na Madagaskar. Śladem żeglarzy z wysp indonezyjskich i filipińskich, a nawet z Chin, którzy już przed 6000 tysiącami lat pływali tą trasą biorąc na pokłady swych łodzi ładunki gałki muszkatołowej, cynamonu, goździków. Wśród załogi, oprócz szefa wyprawy i zarazem kapitana łodzi Boba Hobmana, znaleźli się m.in. Bill McGrath — były dowódca okrętu US Navy, Albrecht Schafer — niemiecki antropolog, Don King — fotograf i inni, zahartowani i wytrwali. Wśród nich Sally Croock; powierzono jej funkcję kucharki.

NAJPIERW ZBUDOWALI SOBIE ŁÓDŹ. Dwadzieścia metrów długości, wąską „jak żyletka", ale z dwoma bocznymi pływakami,

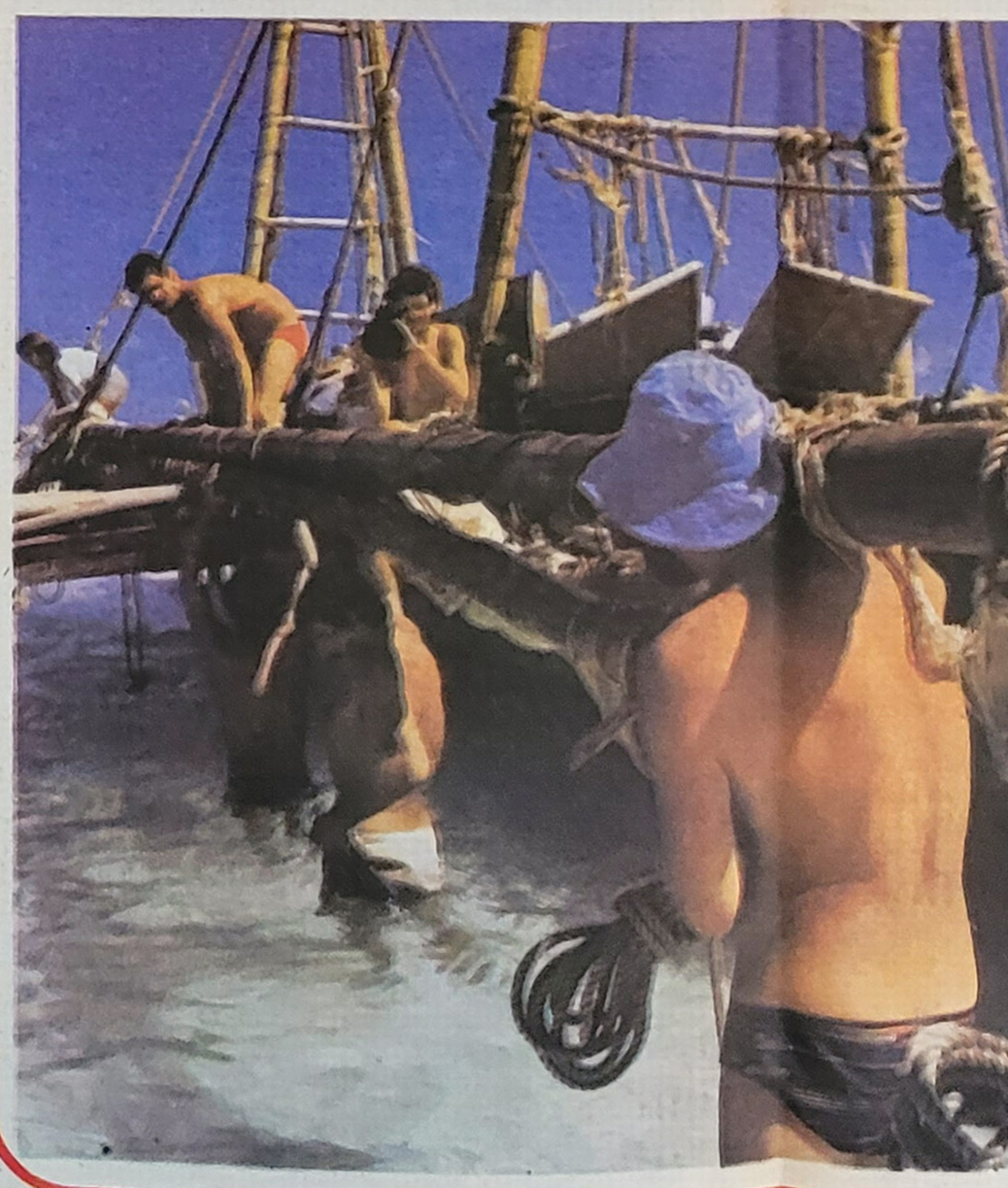

T DNI PIEKŁA

co w sumie tworzyło rodzaj trimaranu. Ster „Sarimanoka" zrobiono na wyspie Tawi Tawi z pnia bardzo twardego drewna. Tu również zrobiono oba pływaki i osadzono maszty. Operacji gięcia niektórych drewnianych części dokonywano tak jak przed tysiącami lat — nad ogniem, za pomocą ciężkich kamieni. Spuszczono łódź na wodę i już pierwsze większe fale rozbiły jej pływaki; trzeba było zbudować mocniejsze. Pozostali wierni dawnym wzorom: nawet żagiel został ręcznie spleciony z włókien palmowych jak przed tysiącami lat. Na pokładzie było specjalne miejsce na rozpalanie ognia do gotowania posiłków. Tak robili również prażeglarze...

GOTOWI NA KAŻDE NIEBEZPIECZEŃSTWO? Równolegle z budową łodzi ćwiczono „operację przetrwanie", czyli udział w symulowanych niebezpiecznych sytuacjach, umiejętność znalezienia się w nich i przeżycia. Godziny trudnych ćwiczeń fizycznych i trenowanie umiejętności zdobywania awaryjnego jedzenia. Na liście prowiantowej zapasów, jakie zabrali na pokład, było czterdzieści siedem pozycji. Wśród nich m.in. suszone banany, mango, suszone ryby. Ale także cytryny i świeże jaja, które przechowywano w suchym piasku, ryż, ziarno sojowe, a także dziki szpinak w occie palmowym. Do tego 80 litrów cukru palmowego. Wszystko było przygotowane i rozmieszczone jak dawniej, nawet woda w naczyniach z tykw i suszone mięso w ceramicznych dzbanach. Wypłynęli dobrze zaopatrzeni.

Z DZIENNIKA DOWÓDCY WYPRAWY: *Nikt nie myślał, że to lato będzie tak deszczowe; na tych szerokościach pora sucha to zwykle okres czerwiec-wrzesień. A tu deszcz, deszcz, deszcz! Nigdy zimno nie wydawało się nam tak dokuczliwe, woda tak mokra, a szczupłość powierzchni nigdy jeszcze nie stwarzała tylu problemów. To byłoby nic dla nowoczesnego jachtu pełnego elektroniki, „zmechanizowanego". Ale nasz nawigator Steve ma do dyspozycji tylko kopię drewnianego przyrządu nawigacyjnego sprzed sześciu tysięcy lat. No, owszem, mamy na pokładzie — na zupełnie ostatnią chwilę — francuski nadajnik, którym przez satelitę moglibyśmy wezwać pomoc. Ale to ostateczność. Tymczasem pod koniec drugiego tygodnia podróży połowa naszych zapasów jest do wyrzucenia. Gliniane garnki rozłażą się. Wieprzowina w takim stanie, że nie zechcą jej jeść nawet ryby. Setki cytryn, nasza ochrona przed szkorbutem — gniją. Każdy z nas jest mokry, nie ma mowy o wysuszeniu rzeczy nawet w maleńkiej kabince pod pokładem. Przywiązujemy się na czas snu...*

WYSPY KOKOSOWE I... STOP! To była nieprzewidziana, ale konieczna przerwa w podróży. Collin Putt — Nowozelandczyk — już trzeciego dnia podróży zachorował. Trzynaście dni męczył się w deszczu i zimnie, a wytrzymał tylko dlatego, że miał za sobą dwie wyprawy do Antarktydy. Zboczyli z drogi i wysadzili Collina na Wyspach Kokosowych. Pozostali tam 19 dni. Trzeba było też zreperować żagle i pływaki; musiały im wystarczyć na dalsze 300 mil. Ale już po dwunastu godzinach kolejnego odcinka podróży trzaska główny żagiel. Jest nie do naprawienia. Płyną więc na małych żaglach, byle bliżej celu.

POMOC NADESZŁA W OSTATNICH SEKUNDACH. Słoneczna „dziura w chmurach" pozwala im stwierdzić, że zniosło ich z kursu o sto dwadzieścia mil. Mozolne odrabianie omyłki: wielogodzinne zmagania z ciężkim sterem. I nagle... Jedna, druga, trzecia fala rozwala prawie jeden z pływaków. Trzeba go przymocować, decydują sekundy! Don King — fotograf — balansując na poprzeczce dociera do pływaka, siada na nim okrakiem i mocuje liną. Ale ocean nie daje za wygraną: wielka fala zmywa śmiałka! Jeszcze stara się chwycić oślizgły bambus zgrabiałymi palcami, ale odrywa się, porywa go morze! W ostatniej sekundzie łapie rzuconą mu linę. Uratowany! Uratowani wszyscy, bo w taką pogodę bez jednego pływaka... Brr, lepiej nie myśleć! Nieoczekiwana „dobra wróżba": siejąc zielonym światłem przelatuje nad nimi meteor. A potem wielodniowy sztorm uspokaja się, przestaje też lać deszcz, co umożliwia przesuszenie rzeczy. Prastarym drewnianym kompasem sprawdzają kurs: płyną na Madagaskar!

ALE TO NIE KONIEC ATAKÓW OCEANU! Na wiele mil przed celem fale znów łamią pływak. Chwile grozy: czy „Sarimanok" utrzyma równowagę? Wszyscy dla przeciwwagi przenoszą się na przeciwną burtę. Ocean szaleje! Zmywa z pokładu niemal wszystko, co ponad niego wystaje, nawet ratunkowy nadmuchiwany ponton... *„To był jakby cud* — notuje Bob Hobman — *wielki wał chmur na horyzoncie zwiastował ląd — Madagaskar!"* Ale uszkodzony „Sarimanok" nie mógł o własnych siłach wpłynąć do zatoki Diego Suareza, która była celem podróży. Nie mógłby pokonać śmiertelnej dlań przybrzeżnej kipieli. Poszedł więc w ruch awaryjny nadajnik i francuski patrolowiec wziął łódź na hol, by spokojnie doprowadzić śmiertelnie zmęczonych żeglarzy do swej bazy. A więc powtórzono wyczyny pradawnych Azjatów, a więc zwycięstwo! To był pięćdziesiąty dzień podróży, czterdziesty siódmy deszczowy, ale dzień najszczęśliwszy! (wg **„Hobby"**, **sj**)

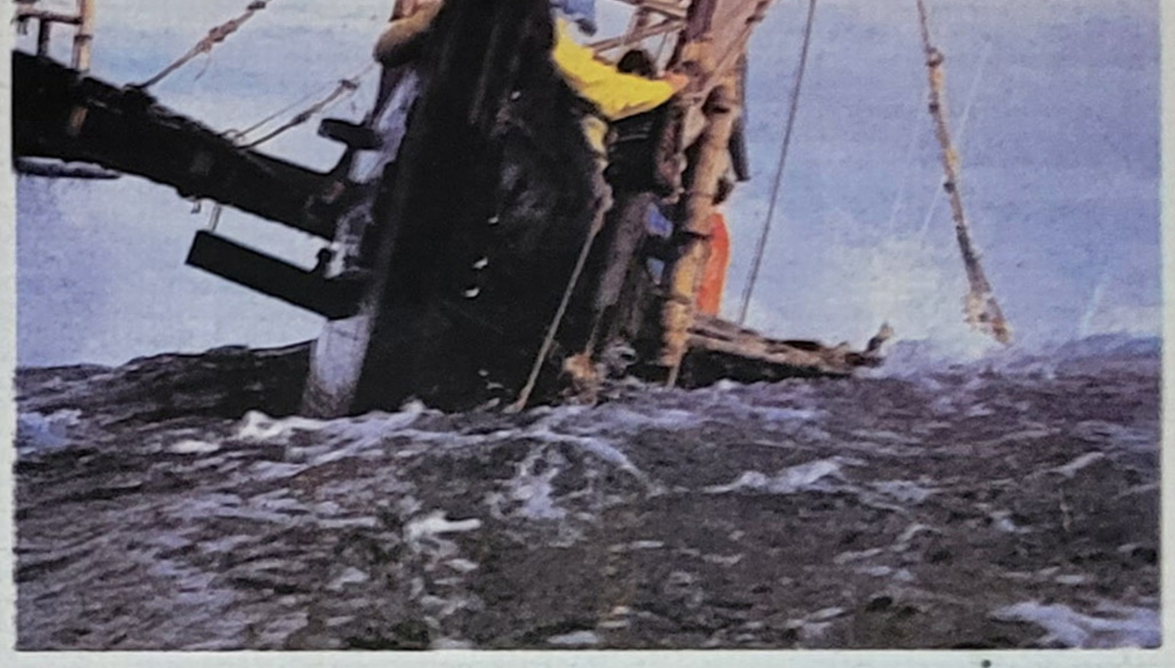

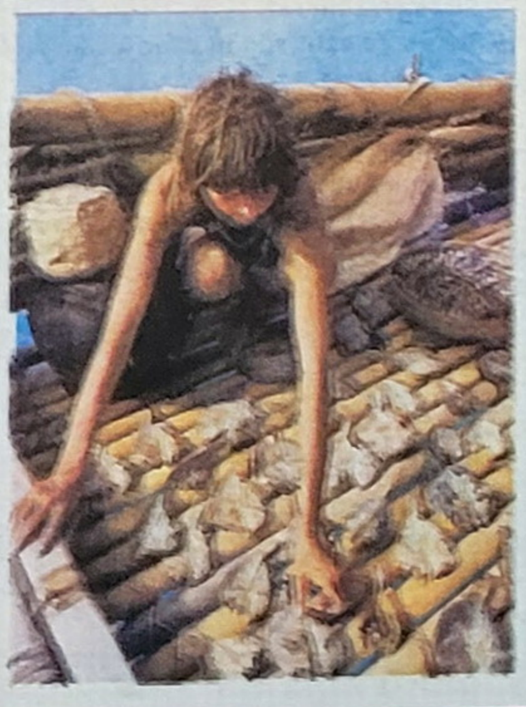

Na zdjęciach:

1. „Sarimanok" w całej okazałości, jeszcze zdrów i cały, na początku morderczego skoku przez Ocean Indyjski

2. Remont na Wyspach Kokosowych, wymiana masztów, mocowanie pływaków. Za kilka dni — w drogę!

3. Oto pokład łodzi: miejsce dla siedmiu mężczyzn i kobiety. Tu spędzili razem 50 dni

4. Steve Corrigan przy drewnianym „kompasie". Na „Sarimanoku" nie było żadnych nowoczesnych przyrządów nawigacyjnych

TELEWIZJA

10, 11, 12 listopada

SOBOTA 10 XI

Program 1.
7.00 Program dnia
7.05 W sobotę rano
7.35 Tydzień na działce
8.05 Rolnictwo na świecie — reportaż
8.20 Piłkarska kadra czeka
8.35 Ziarno — program Red. Katol. dla dzieci i rodziców
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Wiatrak — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz „Przygody na Kithirze" (1) serial austral.
10.40 Na zdrowie — program rekreacyjny
11.00 Grób Nieznanego Żołnierza — wojskowy program dokumentalny
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 Rock Express
12.25 Telewizyjny Informator Wydawniczy
12.40 Żyć — magazyn ekologiczny
13.00 Prawo prawa
13.15 Laboratorium — Komu komputer?
13.45 „Siódemka" w „Jedynce" — francuski program satelitarny
15.05 Butik
15.35 Telewizja z podziemia
16.20 „Czarny ogier" film fab. USA
17.10 Magro magazyn
17.15 Teleexpress
17.35 Snob literacki
17.55 Telewizyjna giełda piosenki
18.55 Z kamerą wśród zwierząt — Żyrafa i okapi
19.15 Dobranoc: „Mały pingwin Pik-Pok"
19.30 Wiadomości
20.05 „Człowiek, który kochał koci taniec" film fab. USA (1973), reż. Richard C. Sarafin, wyk. Burt Reynolds, Sarah Miles i in.
22.10 Kontrapunkt
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 Sportowa sobota
23.45 „W potrzasku" horror prod. franc. (1984)

Program 2.
6.55-10.10 Telewizja Śniadaniowa
6.55 Powitanie
7.00 CNN — Headline News
7.15 Magazyn Telewizji Śniadaniowej
8.00 Panorama dnia
8.15 Dziedzictwo (7) „Świat bez granic" ang. serial etnogr.
9.05 Magazyn Telewizji Śniadaniowej, w tym:
9.15 Benny Hill
10.20 Bariery
10.40 „Cudowne lata" (19) serial USA
11.10 „Rodzina Brettów" (5) serial ang.
12.00 „Santa Barbara" (73, 74) serial USA (powt.)
13.30 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
14.30 „Strefa mroku" serial USA
15.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
16.00 Studio im. A. Munka — „Józef Piłsudski" film dok.
18.00 Program lokalny
18.30 Benny Hill (powt.)
19.00 Uśmiech z Galicji
19.30 progr. public.
20.00 Requiem Romana Maciejewskiego
21.00 Dwa + 2
21.30 Panorama dnia
21.45 Słowo na niedzielę — ks. Mieczysław Nowak
22.05 „Rodzina Brettów" (5) serial ang.
22.55 Przegląd muzyczny
23.15 Komentarz dnia
23.20 CNN — Headline News

NIEDZIELA 11 XI

Program 1.
7.00 Witamy o siódmej
7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarsku
8.10 Od niedzieli do niedzieli
8.55 Program dnia
9.00 dla młodych widzów: Teleranek oraz „Niebezpieczna zatoka" (10)
10.30 „Skarby Jasnogórskie" film dok.
10.55 „Dorys" film dok.
11.25 Najdumniejsza z pieśni — progr. dok.
11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji Narodowego Święta Niepodległości
13.00 Teatr Młodego Widza: M. Wojtyszko „Skarby i upiory, czyli Hrabia Opętany", reż. M. Wojtyszko, wyk. J. Peszek, A. Polony i in.
14.05 Telewizyjny koncert życzeń
14.50 „Jedna z żołnierskich dróg" film dok.
15.30 W starym kinie: „Śluby ułańskie" pol. film archiw. (1934), reż. J. Nowina-Przybylski, wyk. Tola Mankiewiczówna, F. Brodniewicz i in.
16.50 Antena
17.15 Teleexpress
17.30 film dok.
19.00 Wieczorynka: „Myszka Miki i Kaczor Donald"
19.30 Wiadomości
20.05 „Fanny i Aleksander" (2) szwedzki film fab., reż. I. Bergman
21.20 7 dni — świat
21.50 Pieśni patriotyczne
22.20 Wiadomości wieczorne
22.35 Sportowa niedziela (MŚ w podnoszeniu ciężarów)

Program 2.
6.25 Powitanie
6.30 Panorama dnia
6.40 „I wzleciał Orzeł Biały" progr. dok.
7.20 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
7.55 film dla niesłyszących: „Fanny i Aleksander" szwedzki film fab. (2)
9.10 Jutro poniedziałek
9.30 Program lokalny
10.00 CNN — Headline News
10.15 „Santa Barbara" (75, 76) serial USA (powt.)
11.45 Express Dimanche
12.00 Program dnia
12.05 PKF
12.15 „Cztery kobiety" (2) włoski serial fab.
13.15 100 pytań do...
13.55 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
14.15 Kino familijne: „Latający doktorzy" (9) serial austral.
15.10 Archiwum Kontaktu TV: „Piłsudski" film dok. W. Zadrowskiego
16.10 Podróże w czasie i przestrzeni: „Wspólny Rynek" (2) „Irlandia" ang. film dok.
17.00 Studio Sport
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria „2" — „Iza, Tamara i..."
20.00 Wieczór polski — bezpośrednia transmisja z Bazyliki NMP w Gdańsku
21.30 Panorama dnia
21.45 „Cztery kobiety" (2) serial włoski
22.45 Rozmowy bez sekretów
23.35 Komentarz dnia
23.40 Akademia wiersza
23.45 CNN — Headline News

PONIEDZIAŁEK 12 XI

Program 1.
13.30 Spotkania z literaturą — kl. IV — widowisko teatralne
14.05 Agroszkoła — smak polędwicy
14.35 Język francuski
15.05 Ministerstwo Edukacji Narodowej — wyjaśnia, informuje, proponuje
15.55 Program dnia
16.00 Wiadomości
16.10 Video-Top
16.20 LUZ
17.15 Teleexpress
17.30 Encyklopedia II wojny światowej
17.45 10 minut
17.55 Rodzina Kanderów (8) „Gdzie jest mój ojciec" — serial TP
19.15 Dobranoc: „Przygody Bolka i Lolka"
19.30 Wiadomości
20.05 „Nim słońce wejdzie" film dok. J. Sztwiertni, wyk. K. Kolberger, M. Robakiewicz, K. Wakuliński, W. Wysocki. Film oparty na tekstach poetyckich i publicyst. polskich poetów romantycznych — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida
22.10 Rzeczpospolita samorządna
22.40 Wiadomości wieczorne
22.55 Kronika MŚ w podnoszeniu ciężarów
23.10 Międzynarodowy Festiwal Muzyki Jazzowej — Jazz Jamboree'90
23.40 Jutro w programie
23.45 Język niemiecki
0.15 Zakończenie

Program 2.
13.30 Powitanie
13.45 Antena „Dwójki"
14.00 CNN — Headline News
14.15 Magazyn piłkarski
15.00 Zwierzęta wokół nas
15.30 „Cudza krew" (1) serial franc.
16.30 Ojczyzna — polszczyzna
16.45 Widziane z Gdańska — progr. public.
17.30 „Jeeter Mason i magiczne słuchawki" — film USA
17.55 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 "M.A.S.H". — serial komediowy USA
19.30 Język angielski (4)
20.00 Auto-Moto-Fan-Klub
20.30 Bez emocji
21.00 Studio tajemnic — progr. W. Konarzewskiej
21.30 Panorama dnia
21.45 Sport
21.55 Rozmowy o cierpieniu
22.10 „Cudza krew" (1) serial franc.
23.10 Studio im. A. Munka
0.10 Komentarz dnia
0.15 CNN — Headline News
0.30 Uniwersalny kurs jęz. angielskiego
0.35 Zakończenie programu

17 gwiazd muzyki rozrywkowej, 21 kolorowych fotografii, teksty piosenek i adresy **„INFORMACYJNY SERWIS MUZYCZNY — JANKO"** — już w kioskach!
ŚM-18/1

Gratisowe prospekty!
Oferujemy katalog z adresami firm samochodowych oraz wzory listów gwarantujących otrzymywanie prospektów. „HORAT". Dąbrowa Górnicza 1 Box 134
ŚM-17/3

Okazja
Zestawy atrakcyjnych horoskopów wysyła KAJ. Przyślij kartkę z adresem i dokładną datą urodzenia. 74-111 Lubanowo 42
ŚM-5/7

HOROSKOP
Wszystko o Tobie i tylko dla Ciebie. Podaj jedną datę urodzenia (dzień, miesiąc, rok) na kartce pocztowej **„GWIAZDECZKA"** 66-400 Gorzów Wlkp. skr. poczt. 84.
ŚM-11/5

Brawo PKS w Starogardzie Gd.!

Słowa uznania należą się pracownikom starogardzkiej bazy PKS. Tylko dzięki nim uczniowie kl. VIc stołecznej szkoły nr 258 mogli kontynuować pechowo przerwaną wycieczkę do Trójmiasta. Otóż pod Starogardem Gdańskim zepsuł się warszawiakom autokar. O szybkim usunięciu awarii mowy być nie mogło. Ale z pomocą pospieszyli pracownicy PKS — o czym donoszą wdzięczni pekaesowi pasażerowie. **(zp)**

ŚLIMAKI ZŻERAJĄ SZWECJĘ!

Coraz większe obszary Szwecji dotknięte zostały nie spotykaną dotąd na taką skalę plagą ślimaków. Jest to, jak donosi miejscowa prasa, odmiana czerwonobrunatnego ślimaka leśnego, odznaczającego się wielkim apetytem.

Ślimaki te, występujące w ogromnych gromadach, potrafią w krótkim czasie, podobnie jak szarańcza, pożreć całą niemal roślinność, a także owoce na drzewach. Według źródeł szwedzkich, inwazja ślimaków dotarła do tego kraju „z terenów środkowo-wschodniej Europy".

No i — rzecz zupełnie rewelacyjna — sprytnie schowane w workach podpachowych jak w kaburach wielobitowe komputery pobudzające i kontrolujące mózgi swych nosicieli a także — ostatnia nowość! — wyręczające ich w wypadku przekroczenia pułapu kompetencji i grożącej kompromitacji.

Jak widać już z tego pobieżnego przeglądu proponowane modele pociągałyby za sobą niewyobrażalną wręcz rewolucję w modzie, niezmiernie powiększyłyby użyteczność strojów, a na naszym świecie zrobiłoby się z pewnością mniej nudno.

A swoją drogą... co za ciekawa zbieżność! Podobne modele widziałem przecież na ekranie u Mmemlussów na orbicie. Skąd u Terki tego rodzaju pomysły? Skąd taka znajomość tego, co dopiero ma być, co zaledwie realizuje się gdzieś daleko w kosmosie? Czyżby przeczuwała tylko, czy może... podpatrzyła? Muśnięcie geniusza, zdumiewająca intuicja artystki, czy może ona też zetknęła się z Mmemlussami i doznała wtajemniczenia tak jak ja?

Zagapiłem się urzeczony w te kroje, fasony i kreacje, a moja niesforna wyobraźnia pogalopowała na całego w daleką przyszłość i w kosmos, olśniona możliwościami, jakie dać może współpraca projektantów mody z nową techniką...

To głupie i niesprawiedliwe, ale, gdy się poważnie nad czymś zamyślę, nie mam zbyt mądrej miny, a co gorsza nieświadomie zaczynam mamlać koniec kciuka, a nawet obgryzać paznokcie. Wstyd mi, bo uczyniłem to także teraz, zapominając, że Terka jest złośliwym stworzeniem. Od razu wykorzystała to plastycznie i naszkicowała mnie w karykaturalnej postaci mandryla posilającego się pchłami, co wywołało ogólny śmiech i wprowadziło niepoważny, nie sprzyjający śledztwu nastrój.

Popełniam błąd i reaguję zbyt gwałtownie. Rozzłoszczony rzucam się na Terkę, dostaję małpiej gorączki. Próbuję wyrwać jej rysunki, szamoczemy się. Na szczęście Obara przytomnie i z wielką siłą odciąga mnie od Terki. Więc wyładowuję się z półdystansu i bluzgam nie licząc się ze słowami.

Miś uspokaja mnie rozpaczliwie. Boi się, że obrażę Terkę i jej dziewczyny, a w konsekwencji uniemożliwię dalsze śledztwo.

— Nie słuchajcie go i wybaczcie mu — mówi. — Żaba od wczoraj jest cały w nerwach, bo ma duże osobiste zmartwienie. Naprawdę to on cię zawsze podziwiał, Terka i dlatego zrobił taką minę, bo go zatkało z wrażenia... To fakt, że jest przeczulony na punkcie własnej osoby, bo ma kompleks niższości, zwłaszcza gdy porównuje siebie z tak utalentowaną artystką jak ty..

— Dobra, nie zgrywaj się — przerywa Terka. — Mów, po co przyszliście, o co chodzi?

— Podobno szukałaś kogoś, kto mógłby ci rozmienić dwa tysiące złotych na drobne. Chętnie służymy — Obara sięga do kieszeni.

Ciekawość zwycięża, przestaję bluzgać i patrzę w napięciu na Terkę. Wyraźnie miesza się.

— Nie... niepotrzebnie się fatygowaliście — mamrocze. — Już rozmieniłam.

Wymieniamy spojrzenia. Jesteśmy pewni, że łże, ale udajemy, że wierzymy.

— No, to zmywamy się — mówi Miś. Idziemy do drzwi. Przy drzwiach odwracamy się.

— Przy sposobności — bąka Miś. — Wiesz, że szukamy dwu banknotów zgubionych przez tego fajfę Kiełbika. Może masz pogląd na ten temat? Chętnie posłuchamy. Chodzą różne słuchy na ten temat...

— Więc z przyjemnością wymienimy poglądy — dodaję próbując się uśmiechnąć przyjacielsko, ale chyba mi nie wychodzi.

Terka patrzy na nas nieufnie i spode łba.

— Jeśli wam chodzi o moje dwa tysiące — oznajmia naburmuszona, to mogę was zapewnić, że nie są ani kradzione, ani znalezione. Nie wiem, czy zgadłam, ale chyba o to wam chodzi...

— Zgadłaś — mówi Obara — a teraz my postaramy się coś odgadnąć. Ten twój banknocik był bardzo po-kieł-bi-ko-wa-ny. Czy zgadliśmy?

— Pokiełbikowany?!

— W niebieskie... przepraszam, w zielone plamki. Nie podobał ci się i dlatego chciałaś go szybko rozmienić. Zgadza się?

— Skąd wiesz? — Terka poczerwieniała.

— Od Symony i Dżanny.

— Głupie paple!

— Ciekawe, skąd taki brudasek wziął się u ciebie.

— Nie twoja rzecz. Już powiedziałam wyraźnie: nie znalazłam go. Ani nie ukradłam.

— Nie wątpię.

— Czyżby?

— No, powiedz, Żaba, czy my podejrzewamy o cokolwiek Terkę?

— O nic jej nie podejrzewamy — oświadczam autorytatywnie.

— No, to nie zabierajcie mi czasu i wynoście się! — sapie Terka. — Widzicie, że projektuję.

— Posłuchaj, siostro — mówi łagodnie Miś — lepiej będzie dla ciebie wyjaśnić jak najszybciej tę sprawę. Jeśli nie pomożesz nam odnaleźć złodzieja, to śledztwo weźmie w swe rączki Okulla, a wtedy zrobi się naprawdę bardzo nieprzyjemnie. Ona nie będzie się patyczkować z tobą tak jak my...

— Straszysz mnie?

— Po prostu ostrzegam! Więc mów, Terka! Od kogo dostałaś te pieniądze?!

— Chyba, że masz specjalne powody, żeby chronić złodzieja — wtrącam z krzywym uśmiechem.

Terka rzuca mi wrogie spojrzenie, ale wydusza w końcu:

— To... to od Lilki Dudek... Była winna mamie za usługę. Ja... ja naprawdę potrzebowałam drobnych i dlatego próbowałam rozmienić.

— To już nieważne — ucina Miś. — Ile ci Lilka oddała?

— Cztery tysiące.

— W dwu banknotach?

— Tak.

— Poplamionych?

— Tak, ale niesłusznie ją podejrzewasz. Ona nie ma nic wspólnego z tą kradzieżą, ona nie potrafiłaby...

— Z kradzieżą?! Stop! Kto ci powiedział, że to była kradzież?

— No... wy sami.

— My? Przepraszam, my ani razu nie użyliśmy tego słowa.

— Och, tak mi się jakoś powiedziało. W każdym razie Lilka...

Cdn.

To się nazywa „wysadzić pana z siodła"

STRYCH RÓŻNOŚCI

ZAGADKA (stara)

Co można wziąć w lewą rękę, a nie można w prawą?

SKAKAĆ!

Amerykańscy lekarze orzekli, że grubasy, które pragną zrzucić wagę, mają skakać. Na rynku amerykańskim pojawiło się urządzenie o nazwie „Happy Jumping" — mały domowy batut. Urządzenie było ponoć badane w centrum badań kosmicznych NASA i oczywiście dowiodło wszystkim, że jest super. Poranne podskakiwanie na „Wesołku" pobudza do życia, skakanie wieczorne działa relaksująco. Dziesięć minut wesołych, lekkich podskoków daje taki efekt jak pół godziny intensywnego biegu.

MAŁPY „NA SAKSACH"

Kuala Lumpur. Małpy używane są w Malezji do zbierania orzechów kokosowych. Specjalnie szkolone są znakomitymi, bardzo wydajnymi zbieraczami. Tą stosunkowo tanią siłą roboczą zainteresowali się plantatorzy kokosów z innych krajów. Zaczął się masowy wywóz małp z Malezji. Np. ostatnio Australijczycy ze stanu Queensland złożyli zamówienie na 100 małp, które mają zbierać orzechy w modnych ośrodkach wypoczynkowych. Dojrzewające orzechy zagrażają bezpieczeństwu turystów...

Aby zapobiec pozbawiania kraju doskonałych pracowników władze Republiki Malezji zarządziły, aby wyjeżdżające małpy były zaopatrzone w dowody osobiste i wizy z określonym terminem powrotu. Słowem — małpy mogą wyjechać „na kontrakty zagraniczne", ale muszą z tych zarobkowych wypraw wrócić wszystkie i „o czasie".

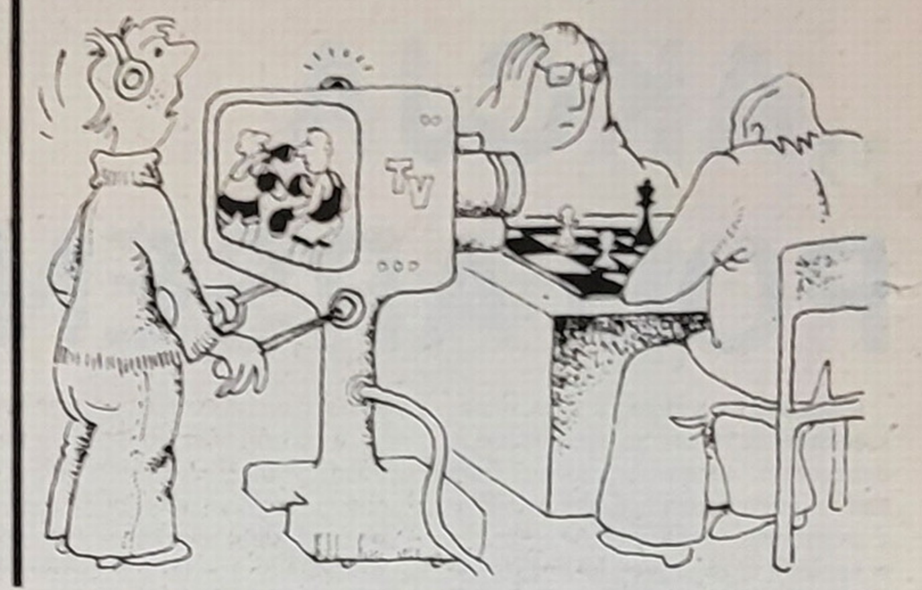

Czy wiesz...

Badwater to małe słone jezioro w Kalifornii (USA). Jest ono położone w najniższym miejscu Ameryki Północnej — 84 metry poniżej poziomu morza. Jest to jednocześnie jedno z miejsc o najgorętszym klimacie na Ziemi: notowano tu w cieniu 56 stopni.

MYŚLI NA GWOŹDZIU

Z TRZECIEJ RĘKI I SPRZED PRAWIE 80 LAT

„W ostatnim zeszycie »Okólnika rybackiego« czytamy: Dla smakoszów będzie niezawodnie niemiłą wiadomość, że w Rosji (w Carycynie) wyrabiają i sprzedają obecnie kawior przyrządzony z ikry żabiej. Kawior żabi tak co do wyglądu zewnętrznego, jak smaku ma być zupełnie zbliżony do najlepszego kawioru astrachańskiego, a cena jego jest taka sama. Jak czasopisma zawodowe donoszą, przemysł kawioru żabiego kwitnie w najlepsze, a wysyłki na wszystkie strony świata są znaczne."

„Wędrówki i przygody" dod. do tygodnika „Dobra gospodyni" z 1 VIII 1913 r.

Modrzejewska straszy za oceanem!

W Calumet (stan Michigan) jest teatr. Otworzono go w 1900 roku i szybko stał się dobrym, znanym teatrem. Grywali w nim świetni aktorzy z Ameryki i Europy. Trzykrotnie wystąpiła w Calumet Helena Modrzejewska — po raz pierwszy już w grudniu 1900 roku. Do dziś legenda Modrzejewskiej jest w teatrze bardzo żywa. Fascynujący portret madame Modjeskiej wisi u wejścia na widownię no i madame M. poza tym... straszy. Tak, tak właśnie w teatrze w Calumet! Dobrotliwie, sympatycznie, ale jednak..! Addyse Lane opowiada, że gdy w 1958 roku przybyła do Calumet wraz z nowojorską trupą i grała Kasię w „Poskromieniu złośnicy" nagle na scenie poczuła pełną pustkę w głowie. Zapomniała tekstu, aż nagle nieznana a przemożna siła kazała jej spojrzeć na najwyższy balkon. A tam bielała postać... Heleny Modrzejewskiej i „podrzuciła" spłoszonej aktorce tekst.

O obecności ducha przekonał się również dyrektor The Tibbets Opera House Larry Carrico. W 1959 r. Larry był na balkonie i nagle w kompletnie pustym budynku usłyszał kroki Czuł, że to Modjeska. Zafascynowany tą opowieścią miejscowy dziennikarz, Rich Rudden, postanowił spędzić noc w teatrze. W pewnym momencie usłyszał skrzypienie, uderzenia, zawodzenie. Potem serię regularnych puknięć spod sceny, a następnie do drzwi. Szukał, szukał. Niczego i nikogo nie znalazł, ale... czuł, że duch jest. I on także jest przekonany, że to duch pani Modrzejewskiej.

SPOSÓB NA BACHORY

Doktor Karl Gustaw Rosen, udręczony ojciec małej wrzeszczącej córeczki skonstruował rewelacyjne urządzenie do usypiania nieznośnych maluchów. Przy łóżeczku zamontował silniczek, który wydaje pomruki i mruczanki oraz powoduje delikatną wibrację dziecięcego łóżeczka.

„Usypiacza" testowano przez dwa lata (córeczka dra Rosena zapewne przez ten czas wyrosła z łóżeczka) i zaobserwowano, że na 100 krzyczących niemowlaków 87 zasypiało natychmiast po włączeniu urządzenia. Najbardziej zatwardziałe wrzaskuny usypiały po kilku minutach. Przedsiębiorcza szwedzka inicjatywa prywatna — bo rzecz się dzieje w Szwecji — chwyciła już pomysł doktora Rosena. Pierwsze „usypiacze" są na rynku.

LUDZIE ZWARIOWALI

Wyhodowali mikroskopijnego, ważącego ledwie 750 g chihuahua (najlepiej prezentuje się w filiżance) i 200-kilogramowego bernardyna, nagiego psa i psa z dziurą w głowie (ten z dziurą, a ściślej mówiąc z nie zarośniętym ciemiączkiem to też chihuahua). Jeden york znalazł się w Księdze Guinnessa — mierzył 6,3 cm, a ważył 113 g.

TRAWA jak kaktus

Piękna trawa cieszy oko, przyjemnie odpoczywa się na puszystym trawniku, każdy przyzwoity klub sportowy stara się, aby trawa na jego boisku była świeża, sprężysta... no, ale co zrobić, gdy od wielu miesięcy nie było deszczu, gdy wodę trzeba racjonować?

Naukowcy z uniwersytetu na Florydzie po wielu latach prób i badań wyhodowali trawę, która niczym kaktus jest bardzo odporna na suszę. Tyle że kaktus „broni się" liśćmi, a ta wspaniała trawa niezwykle długimi — nawet dochodzącymi do półtora metra, korzeniami.

Korzenie te poszukują wody sięgając po prostu do wód podskórnych.

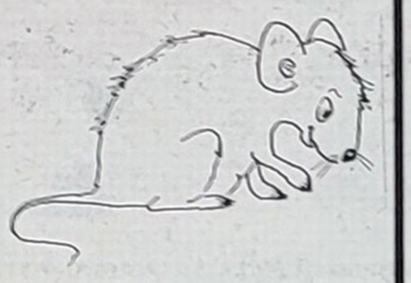

Zbieram ogłoszenia (śmieszne!)

Mysz Szara

Firma sprzeda spacerówki zachodnie

Duży wybór
poduszek naramiennych
kolorowych zlewozmywaków
noże i manekiny krawieckie

Nowinki kulinarne

W Chinach produkuje się zyskujący coraz większą popularność napój przyrządzany ze sproszkowanych... mrówek. Proszek ów zawiera tyle białka co ziarno soi i jest czterokrotnie bogatszy w kalorie niż mięso wołowe. Poza tym zawiera 19 aminokwasów i sporo cynku.

Podobno „na bazie" mrówek opracowuje się receptury innych artykułów spożywczych.

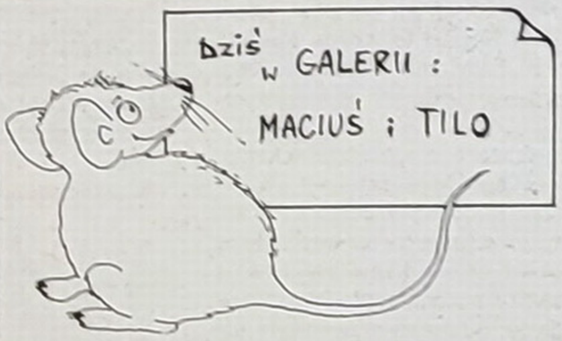

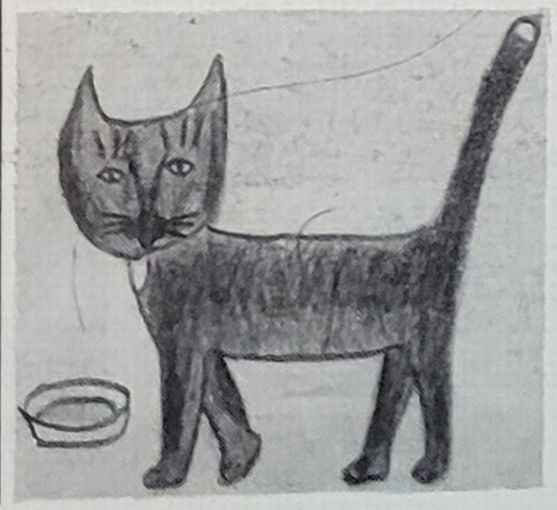

Ula Wronek ma 9 lat, mieszka w Gajówce Zachodniej k. Siedlec. Jej ukochanym zwierzakiem jest *Máciuś „bardzo inteligentny i kochany kot ko[illegible]u czarnego z białą plamką w kształcie krawat[illegible] pod brodą i na końcu ogona".*

[illegible]iot Sulikowski ma lat 11, mieszka w Szczecinie. *Tilo* — jamnik jest Piotra prawdziwym przyjacielem. *„Gdy jestem smutny, mój kochany pies przytuli mnie i rozweseli. Wiem, że jestem mu potrzebny, a on mnie."*

ODPOWIEDŹ NA ZAGADKĘ:
Własny prawy łokieć. Spróbuj!

Kadry z filmu „Akcja pod Arsenałem"

Nasza filmoteka

„AKCJA POD ARSENAŁEM"

Dlaczego piszemy tu o obrazie nakręconym 12 lat temu — o „Akcji pod Arsenałem" Jana Łomnickiego? Otóż jest to jeden z polskich filmów, które z pewnością zasłużyły na miejsce w kanonie ekranowych lektur. Dzięki powstaniu **Młodzieżowej Akademii Filmowej** — miejmy nadzieję, od tej pory będzie przypominany nie tylko w telewizji. „Akcja pod Arsenałem" jest pierwszym z filmów, które od czasu do czasu będziemy prezentować pod hasłem „Nasza filmoteka". Jeśliby ktoś miał chęć, mógłby z tych naszych krótkich opracowań skompletować z czasem katalog filmoteki MAF. Jeśli twoja klasa nie zdołała w tym roku wstąpić do Akademii, może to zrobi już w roku przyszłym, może już niedługo powstanie filia MAF w twoim mieście. Informacje ze światomłodowego katalogu bardzo się wtedy przydadzą — dlatego radzimy — wytnij ten artykuł i zachowaj go.

★ ★ ★

Tematem filmu jest wydarzenie historyczne — słynna akcja Szarych Szeregów z 26 marca 1943 r., kiedy to harcerz Tadeusz Zawadzki, pseudonim „Zośka", z grupą kolegów uwolnił więźniów przewożonych z katowni w alei Szucha do więzienia na Pawiaku, a pośród nich, śmiertelnie pobitego „Rudego" — serdecznego przyjaciela i towarzysza broni. Było to pierwsze zbrojne uderzenie wymierzone w gestapo na terenie okupowanej Warszawy.

Jan Łomnicki przenosząc na ekran wydarzenia, które przedtem opisano w wielu książkach — m.in. w „Kamieniach na szaniec" Aleksandra Kamińskiego i „Akcji pod Arsenałem" Stanisława Broniewskiego, starał się być jak najwierniejszy prawdzie tamtych groźnych i tragicznych czasów — wiedział przecież, że jego dzieło będą oceniać nie tylko młodzi widzowie, do których film adresował, ale także ci ludzie, którzy wtedy walczyli, narażali życie... Premiera była wydarzeniem głośnym, co więcej, sukcesem, choćby przez to, że był to pierwszy film o Szarych Szeregach. Po tylu latach, które minęły od zakończenia wojny!

Na spotkaniach Mirek Konarowski borykał się z problemem utożsamiania go z filmowym bohaterem

Młodzieży film spodobał się bardzo, zaś pokolenie starsze, ludzie żywo tym tematem zainteresowani — czyli właśnie maturzyści z 1939 roku, rówieśnicy bohaterów filmu, którzy szczęśliwie zdołali uniknąć śmierci — mieli jednak pewne żale i zastrzeżenia. Zarzucali filmowi zbytnią sensacyjność akcji, zbyt powierzchowne pokazanie atmosfery wychowawczej w harcerstwie i wyjątkowego klimatu tamtych lat — lat bezinteresownego męstwa, poświęcenia, patriotyzmu.

Wszyscy natomiast — młodzi i starsi widzowie — byli zadowoleni z kreacji początkujących wówczas aktorów — Cezarego Morawskiego jako „Rudego" i szczególnie Mirosława Konarowskiego, który zagrał „Zośkę" — przywódcę akcji.

Młody aktor udzielił nam wówczas kilku wywiadów. Był z jednej strony dumny i zadowolony z sukcesu, z drugiej — speszony, że publiczność przenosi na niego uczucia żywione w stosunku do bohatera filmu. Oto jak mówił o tym, nierzadkim zresztą w wypadku sukcesu filmu, zjawisku: — *Spotykałem się z widzami — harcerzami i nieharcerzami i miałem wrażenie, że Tadek Zawadzki dla wielu ludzi był po prostu świętością. I oni właśnie uważali, że jeśli podjąłem się zadania „bycia nim", to powinienem się z nim utożsamić, wręcz żyć tak, jak żył Zawadzki. A ja przecież nie jestem „Zośką".*

Myślę, że wszystkich, którym spodobała się gra Mirka Konarowskiego, zainteresuje, jak on — dwudziestokilkulatek z końca lat siedemdziesiątych widział postać swego bohatera — tym bardziej że nawet siostra „Zośki" uznała, iż udało mu się przywołać go na ekranie nieledwie takiego, jakim był w rzeczywistości.

— *Chciałem dowiedzieć się, jakim był „Zośka" naprawdę. Z lektur, z opowieści tych, którzy go znali, wyłaniał się obraz pomnikowy. Nie mogłem znaleźć pęknięć w tym monolicie. Wydaje mi się, że czas, który nas dzieli od tamtych dni, zatarł elementy codzienności, zwyczajnego życia. Doszedłem chyba jednak do istoty osobowości „Zośki". Był to z pewnością człowiek czynu, decyzji. Umiał decydować śmiało i natychmiast, był zdolny do ponoszenia pełnej odpowiedzialności za siebie i innych (...) Zastanawialiśmy się z Cezarym nad tym, czy możemy w sobie odnaleźć cechy tamtej młodzieży. I myślę, że tak — choć jesteśmy bogatsi o lata doświadczeń innego rodzaju — nie zmniejszyło to przecież naszej wrażliwości!*

Czy i wy dziś, tyle lat później, myślicie podobnie?

Oprac. Wróg Archiwalnej Sztampy
Filmowy Mól
Fot. **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**
i **ROMAN SUMIK**

Na spotkanie orłów

Kto ma cierpliwość i dobry wzrok, właśnie teraz, jesienią ma szanse je zobaczyć. Żyjące u nas orły są co prawda ptakami osiadłymi, nie podejmującymi regularnych wędrówek (mowa o bieliku i orle przednim), ale pojedyncze, zwłaszcza młode osobniki koczują, pojawiając się nieraz tam, gdzie nie spodziewalibyśmy się spotkań z rzadkimi ptakami drapieżnymi.

Orzeł przedni — to ptak tak rzadki, że spotkanie z nim jest czymś prawie nieprawdopodobnym. Natomiast bielik — ptak symbolizujący nasze godło narodowe — w ostatnim dziesięcioleciu stał się nieco liczniejszy. Fakt ten przytaczam z wyjątkową satysfakcją; niewiele jest ptaków, o których można rzec coś podobnego. A jednak... Liczebność bielika jest dziś szacowana na 180-200 par lęgowych. Do tego trzeba doliczyć pojedyncze osobniki nie gnieżdżące się u nas, a bywające na naszych ziemiach jedynie przelotem. Takie właśnie, koczujące i zabłąkane bieliki pojawiają się w miejscach, gdzie nikt nie spodziewa się spotkań z ptakami drapieżnymi. A więc np. nad miejskimi odcinkami rzek, w pobliżu zakładów przemysłowych i ruchliwych szlaków komunikacyjnych, a nawet nie opodal wiejskich domostw. Jeżeli w takim miejscu pojawi się orzeł, trudno go nie zauważyć. Jego obecność sygnalizują inne ptaki. Co prawda tylko dla niektórych — a zwłaszcza dla kaczek — jest on niebezpieczny, ale dla wszystkich stanowi niejako symbol drapieżcy, przed którym lepiej mieć się na baczności. Ostrożność nie jest jednak w ptasim świecie równoznaczna z ucieczką; niekiedy bywa wprost przeciwnie. Oto ptaki wielu gatunków zbliżają się śmiało do wroga i otaczają go zwartą gromadą. Orły bardzo tego nie lubią, bo właśnie dzięki temu stają się widoczne. Nam, obserwatorom, w to graj...

Bielika trudno pomylić z jakimkolwiek innym ptakiem drapieżnym. Pokaźna sylwetka, charakterystyczny, klinowaty ogon, dość powolny, majestatyczny lot wpadają w oko. Dzięki temu bielik jest ptakiem dość często zauważanym. Do naszego klubu regularnie docierają wiadomości o spotkaniach z tym drapieżcą. Miejmy nadzieję, że będą one coraz liczniejsze. Zachęcamy Was dzisiaj do pilnego rozejrzenia się po niebie (i nie tylko po niebie) w poszukiwaniu bielików. Jeżeli uda Wam się je spotkać, napiszcie ● gdzie spotkaliście orła ● jak się zachowywał ● jak reagowały na jego widok inne ptaki ● jak długo przebywał w tym miejscu. Od dziś otwieramy w naszej rubryce bielikową kartotekę. Zebrane dane będziemy przekazywać Komitetowi Ochrony Orłów — jedynej w swoim rodzaju organizacji, zajmującej się w Polsce ochroną nie tylko orłów, ale i innych ptaków drapieżnych.

TOMASZ KŁOSOWSKI

PRAKTYCZNE RADY NA LISTOPAD

W listopadzie lub najpóźniej na początku grudnia trzeba wykonać w ogródku prace przygotowujące rośliny do zimowania.

Drzewa owocowe

Wskazane jest dokładne wygrabienie liści oraz resztek owoców i złożenie ich na kompost, gdzie rozłożą się do wiosny. Resztki te można również spalić wraz z innymi badylami. Niszczenie liści i owoców ogranicza rozwój niektórych chorób i szkodników.

Młode drzewka wysadzone jesienią trzeba koniecznie okręcić papierem pakowym, gazetami lub słomą, aby zabezpieczyć je od wysychania i mrozu. W czasie suchych mrozów woda paruje intensywnie z pędów, więc te sadzone świeżo drzewka wysychają i podmarzają, ponieważ nie mogą pobrać dostatecznej ilości wody z gleby. Starszym drzewom to nie grozi, lecz często narażone są na uszkodzenia przez gryzonie: zające, norniki i myszy. Okręcanie pni starszych drzewek uchroni je przed zającami.

Myszy i norniki mogą zrobić dużo szkody, jeśli zostawimy wokół pni drzew perz lub inne chwasty. Glebę trzeba więc oczyścić na zimę, jeśli nie zrobiliśmy tego wcześniej. Można wokół pni drzew zrobić niewielkie zagłębienia w formie misy i nakłaść w nie kawałków żużla z pieca c.o. lub tłuczonego szkła formując niewysoki kopczyk. Jest to dobre zabezpieczenie pni na okres kilkunastu lat. W sklepach ogrodniczych można kupić zatrute ziarno do zwalczania gryzoni, które wsypuje się do mysich otworów lub rozkłada przy pniach drzew pod garstką nakrycia z suchych chwastów.

Drzewa wrażliwe na mróz, morele i brzoskwinie, trzeba okręcić materiałem izolacyjnym (słomą, papierem, szmatami) póki są młode i niewielkie. Stare drzewa zabezpieczyć trudno.

Jeżyny uprawne

Jeżyny są roślinami wrażliwymi na mroźne suche wiatry. Doskonale zimują pod śniegiem, lecz ten bywa w obfitości tylko w górach. Pędy jeżyn trzeba ułożyć na ziemi i narzucić na nie słomę lub suche badyle, których jesienią w ogródku nie brak. Jeśli tego nie zrobimy — jeżyny zmarzną.

Róże

Róże wielokwiatowe wytrzymują mróz w granicach 10-15°C. Muszą być na zimę kopczykowane, czyli obsypywane ziemią do wysokości około 20 cm. Można krzaki obłożyć liśćmi, suchymi chwastami, a następnie obsypać ziemią. Po obfitych deszczach warto kopczyki poprawić, bo często osiadają i odsłaniają pędy. Róże pienne trzeba przyginać do ziemi, umocować kołkami i obsypać koronki ziemią.

Dalie

Wykopujemy przed pierwszymi przymrozkami. Układamy w skrzynki, przysypujemy torfem i ustawiamy w piwnicy.

Pelargonie

Trzeba zabezpieczyć rośliny mateczne do wiosennego sadzonkowania. Kilka egzemplarzy w skrzynkach lub doniczkach może zimować w mieszkaniu, na klatce schodowej lub na werandzie. Wytrzymują nie więcej niż 2-3° mrozu.

AUGUSTYN MIKA
Fot. **autora**

Wkrótce przeczytacie o historii, rozwoju oraz wielkich mistrzach: judo, karate, kung-fu i taekwondo

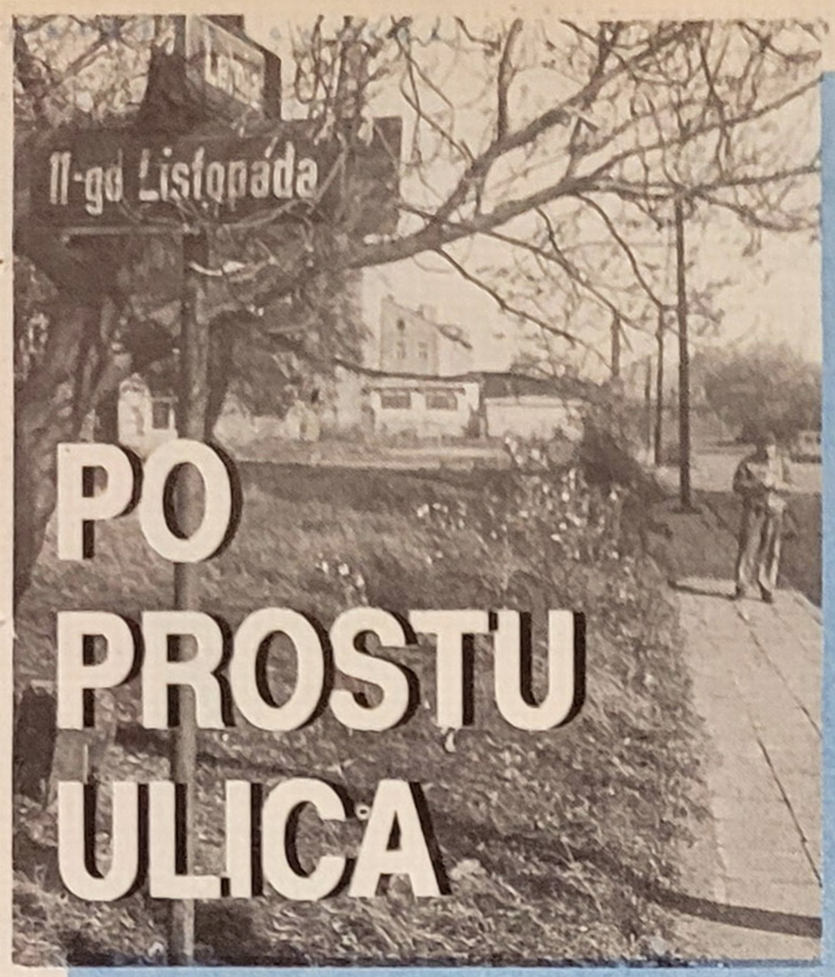

PO PROSTU ULICA

— *Skąd wzięła się nazwa ulicy 11 Listopada?*— Tomek, Michał i Adam, przebiegający przed chwilą przez podwórko kamienicy pod numerem 54, spojrzeli po sobie zdumieni. Szukali akurat sznurka, którym mogliby połączyć końce wyłamanych na pobliskiej budowie patyków i zrobić coś, co przypominałoby łuk.

— *Chodziło chyba o odzyskanie jakiejś niepodległości* — zdobywa się na odwagę Tomek. — *Chyba w 1945 r. Był taki film o Piłsudskim w telewizji, to trochę pamiętam...*

— *Krótko się uczymy historii, dopiero od września* — dodaje Adam, drugi z czwartoklasistów, tłumacząc na wszelki wypadek rozbieżność historycznych faktów...

Praga. Kwadrat na planie prawobrzeżnej Warszawy ograniczony ulicami Stefana Starzyńskiego, gen. Świerczewskiego oraz Stalingradzką i Szwedzką. Siatka biegnących pod kątem prostym uliczek i ta jedna, jakby na przekór, sunąca po przekątnej wraz z linią tramwajową.

Zaczyna się dość niekonwencjonalnie, bo numerem 4. Większość domów leży po tej właśnie, parzystej stronie ulicy. Po nieparzystej bowiem jeszcze na początku wieku były pola, rosyjski poligon wojskowy i bagna, na których wybudowano istniejące do dzisiaj koszary wojskowe.

W czeluści ciemnej bramy pod numerem ósmym słońce. Karłowate drzewko, ławka — Karolina z koleżankami bawią się lalkami. Spod tynków prześwitują cegły. Parterowy budynek, kiedyś warsztat, w którym wyprawiano skóry — zamknięty, przeznaczony do rozbiórki. Domy od podwórka wydają się pamiętać dużo więcej niż niedawno otynkowane fasady od strony ulicy.

Pod 18. — warsztat szewski. Jak idzie interes? — *Wszystko drogie — towar, produkcja, komorne — co zarobię, muszę oddać. Ale jak się siedzi na tym zydlu 50 lat, to teraz albo wojna może to zmienić, albo... śmierć* — twierdzi filozoficznie szewc.

Nazwę ulicy kojarzy z powstaniem. Wspólnie głowimy się przez chwilę, o jakie powstanie mogło chodzić, kiedy w sukurs przychodzi nam kolejna klientka. Co było od 1939 r. — pamięta, bo wtedy tu właśnie przeniosła się z rodziną. — *Kocie łby były. Naprzeciwko, po lewej — szpital położniczy, tam gdzie teraz drzewa rosną. Po prawej szkoła. Stał tam drewniany budynek, ale kiedy w 1953, a może 54. wichura dach zerwała, rozebrano go do reszty. Teraz, widzi pan, jest klub sportowy, boisko, korty...*

— *Chodzi jednak o to* — przypomina szewc — *by jeszcze dalej sięgnąć rozumem...*

— *Ja nie pamiętam* — mówi starsza pani — *ale z tego co słyszałam, konie się tam pasły, rosyjskie magazyny były, które po I wojnie światowej Polacy odebrali. A tramwaje? Nie, nie chodziły. Najwyżej konne, do cerkwi...*

Przy rogu 11 Listopada i Konopackiej przekupki sprzedają kwiaty. Niezbyt chętne do rozmowy. Życie je nauczyło, że lepiej mówić mało, a najlepiej nic. Chyba, że o kłopotach.

— *29 lat pracy, II grupa inwalidztwa i 320 tys. zł renty — wyżyjesz pan z tego?*

albo:

— *O 9. wieczorem to nawet na podwórko strach wyjść. Przyjdą chuligani, okradną, pobiją... A policji nie ma.*

Domy od ulicy zadbane, a przecież większość wybudowana przed wojną. Pod 22 magazyny Domu Mody „Dalia", spółka Warter z o.o. Dalej lombard i „Jubiler" — skup, sprzedaż, komis. Zamknięty na cztery spusty.

Znowu podwórko. Pod trzepakiem trójka chłopców.

— *Awantury? Nie, w dzień jest spokojnie. Dopiero w nocy się zaczyna. — 11 listopada?* — usiłują sobie przypomnieć, choć widać, że to zwyczajnie niemożliwe. Obiecują się dowiedzieć.

Jestem już na ulicy, kiedy dochodzi mnie wołanie: — *Proszę pana, proszę pana, jedna pani powiedziała, że to data związana z Józefem Piłsudskim...*

Na kolejnym rogu restauracja, a jakże, „Zacisze". Trwa dostawa piwa.

Dalej skwerek. Olbrzymi głaz, mosiężna tabliczka z napisem: „W hołdzie Bohaterskim Obrońcom Ojczyzny, Żołnierzom: 33 pp Legii Akademickiej, 1 pp Obrony Pragi, 336 Pułku Piechoty Armii Krajowej Obwodu Praga — w 50-tą rocznicę wybuchu II Wojny Światowej — Towarzystwo Przyjaciół Warszawy, Towarzysze Broni".

Po drugiej stronie ulicy koszary.

Wchodzimy z przepustką w ręku. Kapitan Piotr Wojciechowski — oficer wychowawczy — mówi nam, że jednostka uczestniczyła w odsłonięciu pomnika, zaś 36 Pułk Legii Akademickiej stacjonował w tych właśnie koszarach już od roku 1921. Na pamiątkowych zdjęciach wręczenie, w 1986 roku, pamiątkowej odznaki Legii Akademickiej papieżowi Janowi Pawłowi II, który był jej członkiem. Kopia legitymacji szeregowca Karola Wojtyły. Obok zdjęcie Janusza Kusocińskiego. Legia Akademicka była formacją, w której skład wchodzili studenci uczestniczący w zajęciach przysposobienia wojskowego w latach międzywojennych na uczelniach m.in. Warszawy, Lwowa, Wilna i Krakowa.

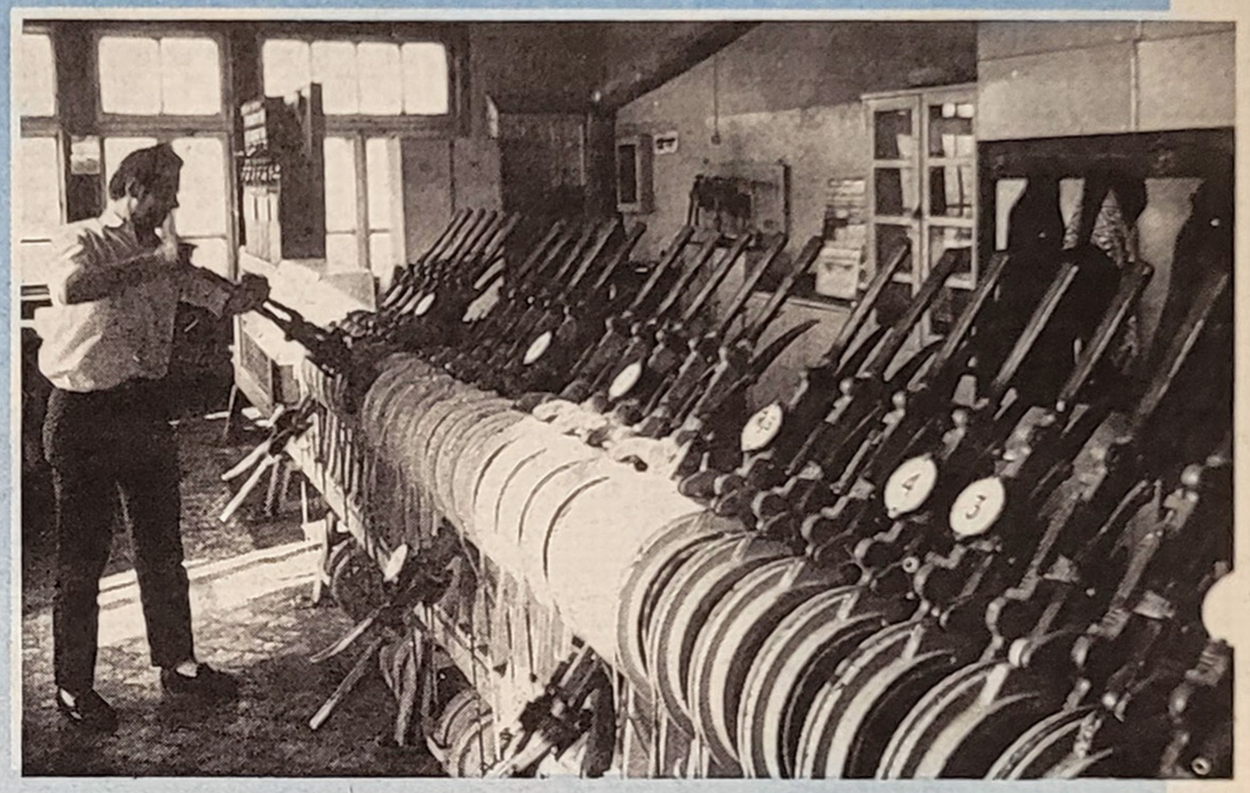

Spór o to, czy budynki pamiętają jeszcze czasy carskie, czy też, jak chce któryś z rozmówców, wybudowane zostały z rozkazu marszałka Piłsudskiego pod koniec lat 20. zostaje nie rozstrzygnięty. O tym, że marszałek związany był z jednostką, świadczą tylko cztery dziury w ścianie, tuż obok dyżurki oficera — ślady po tablicy pamiątkowej. Przypominała ona, że tu miał swoją kancelarię. Tablica przetrwała okupację, została zdjęta i prawdopodobnie zniszczona w 1948 lub 1949 roku.

Jedną z ostatnich inicjatyw jednostki jest odtworzenie, przy współudziale Światowego Związku Żołnierzy AK, struktur „Orląt". Na wzór historycznej organizacji młodzieżowej, która powstała w 1934 r. w ramach Związku Strzeleckiego. Do reaktywowanej organizacji wstąpiło już 95 uczniów z Zespołu Szkół Ekonomicznych, nad którym jednostka sprawuje opiekę. W czerwcu przyszłego roku planowany jest wyjazd młodzieży do Lwowa, na cmentarz „Orląt Lwowskich", na groby 1549 żołnierzy, z których 417 nie miało jeszcze siedemnastu lat.

Pod 36. kolejka, jedyna jak okiem sięgnąć — sklep monopolowy. Dalej, pod 40. — salon meblowy „Hestia". Potem ulica raptownie skręca. Dziesięciopiętrowy blok wybudowany na początku lat 70. jest dla Marka wymarzonym miejscem, by zrobić zdjęcie panoramy 11 Listopada. Na klatce schodowej przypadkowy lokator.

— *Ja w ogóle nie wiem, z czym wiąże się nazwa ulicy — 11 Listopada* — rzuca opryskliwie. — *A zresztą... po co wciąż wracać do historii?*

Pod 54. wypożyczalnia kaset wideo. Weekend ze Stallone... To jest dzisiaj to.

Wiadukt kolejowy. Pod nim szyny tramwajowe i... kolejny dylemat — były przed wojną czy nie? Przypadkowy przechodzień twierdzi, że tak, że „trójka" tędy szła na Pelcowiznę. I że w gruncie rzeczy niewiele się ta ulica przez pół wieku zmieniła.

Tunel pod wiaduktem. Tuż za nim dwupiętrowy, stary i zaniedbany budynek. Numer 70. — ostatni na tej ulicy. Na drugim piętrze — nastawnia kolejowa. Wajchy do przerzucania zwrotnic wciąż jeszcze mechaniczne, chociaż od lat mówi się już o automatyzacji. Tymczasem sufit przecieka, w rogu piecyk na węgiel z rurą przez całą długość pomieszczenia...

Zakurzone okna. Tory biegnące w szeroki świat. I wiadukt. Jak stał przed półwieczem, tak stoi i dzisiaj. Tylko tramwaj, który jedzie pod nim — inny, z wielką reklamą firmy SHARP, którą wiezie przez 11 Listopada.

TOMASZ BRUNNER
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

ABRAKADABRA

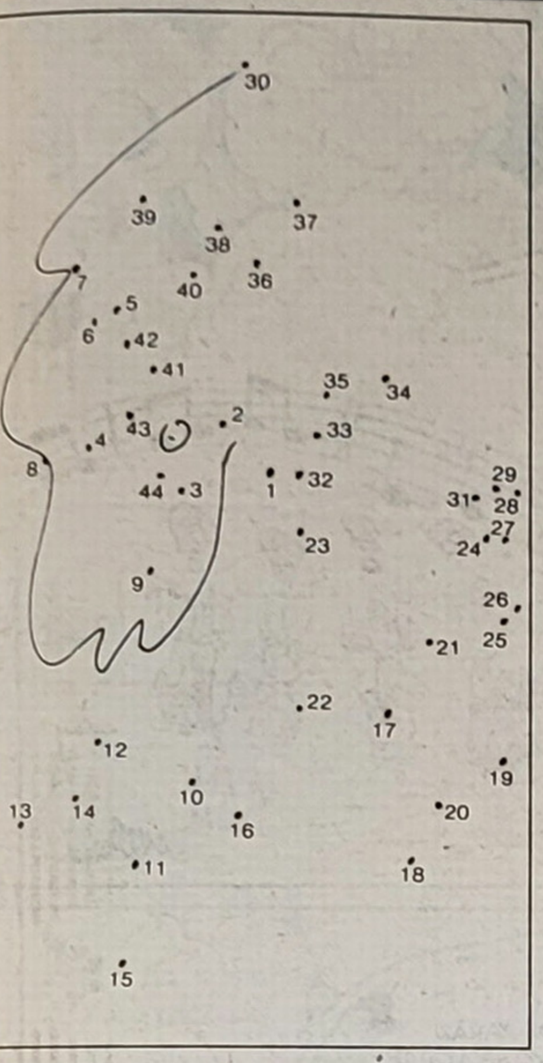

POŁĄCZ PUNKTY!

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

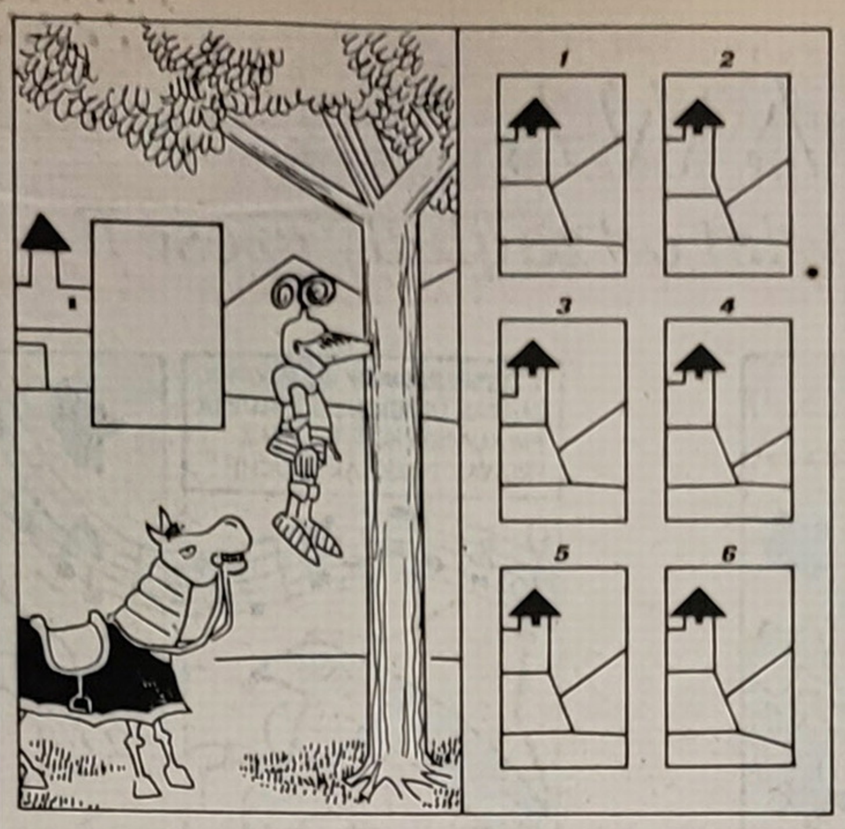

BIAŁA DZIURA

Na rysunku znajduje się „biała dziura", w którą należy wpasować tylko jeden z sześciu prostokątów tak, aby uzupełniał rysunek.

LINIE

Która linia: A, B, C czy D jest najdłuższa? Odpowiedz na to pytanie nie korzystając z linijki ani z innego przyrządu.

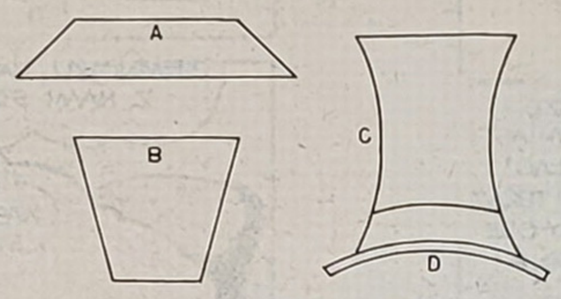

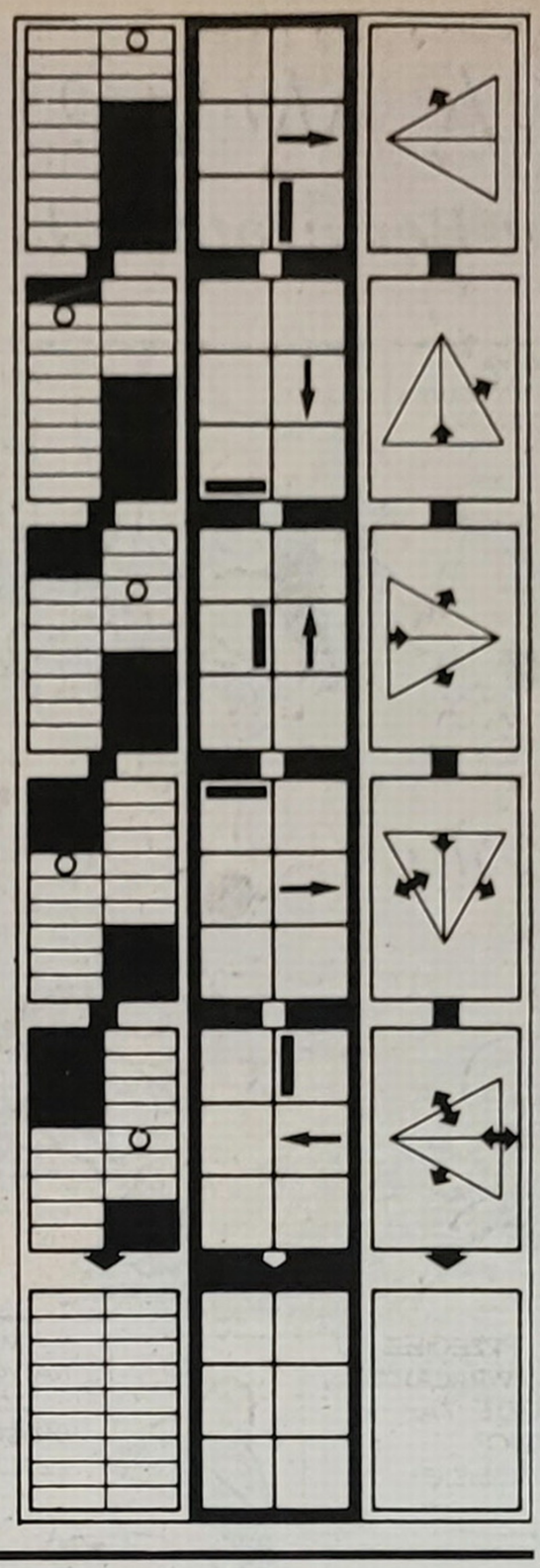

Z LOGIKĄ NA TY

Przyjrzyj się uważnie układowi rysunków w każdej kolumnie, przeanalizuj te układy i na dole kolumny umieść odpowiedni rysunek, będący logicznym uzupełnieniem całości. Jeżeli nie masz pewności, czy dobrze wykonałeś zadanie, to porównaj swoje rozwiązanie z tym, które ukaże się w następnym numerze.

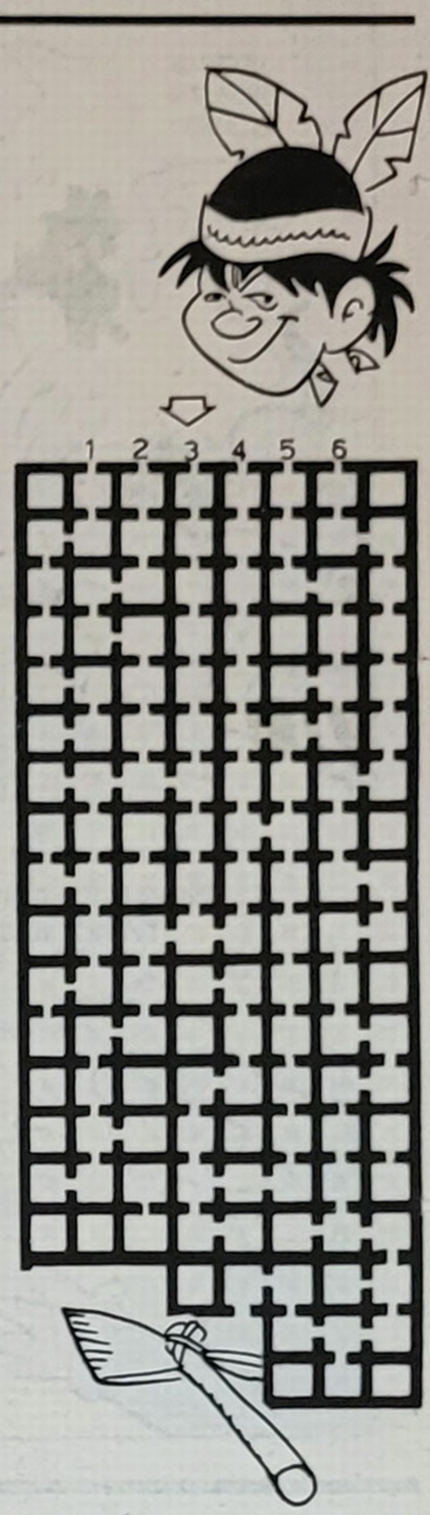

INDIAŃSKI LABIRYNT

Którą drogą powinien pójść mały Indianin, aby dojść do tomahawka?

Zadanie premiowane nr 812

ROZETA RAZ — DWA — CZTERY

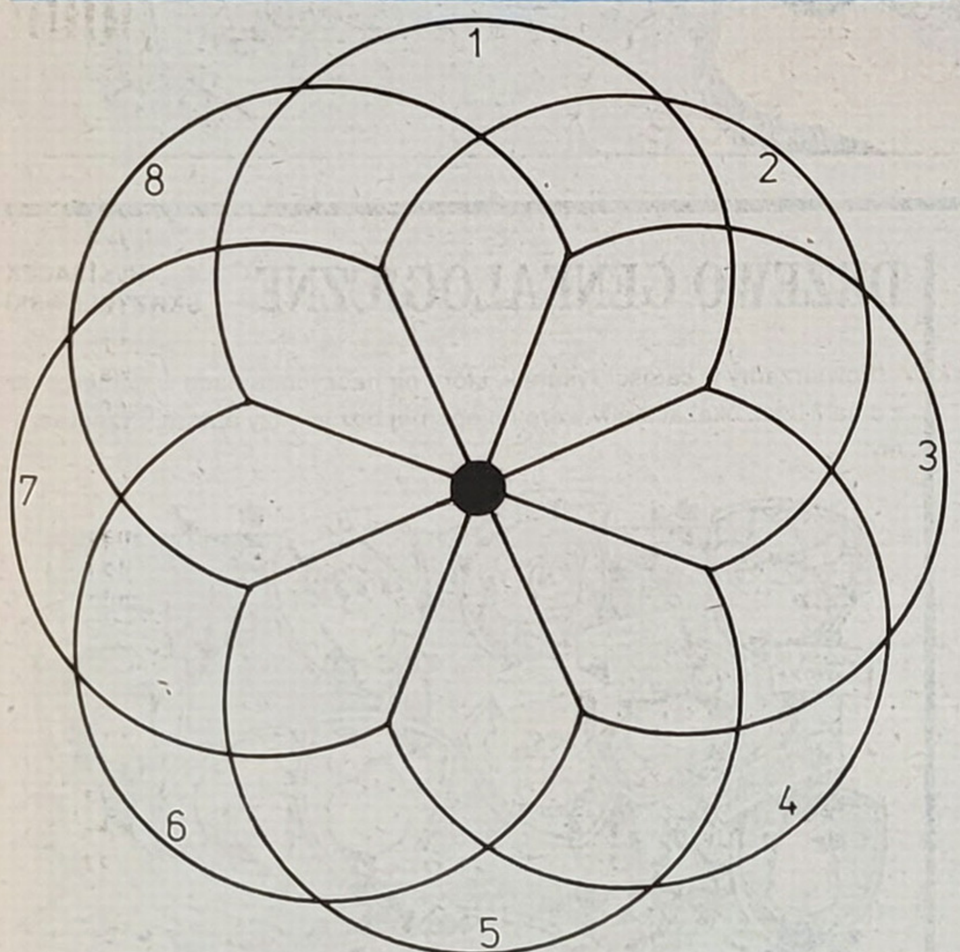

Odgadnij wyrazy 7-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w polu z liczbą znalazła się jedna litera, w następnym dwie, a w polu zewnętrznym — cztery litery. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. „Zadanie premiowane nr 812".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 5000 zł.

PRAWOSKRĘTNIE: 1) podwyższone miejsce, z którego przemawia mówca; trybuna, 2) oznaki władzy i godności królewskiej, jak: korona, berło, jabłko (przestaw litery w wyrazie galeria), 3) unoszenie się w powietrzu, 4) roślina z rodziny pierwiosnkowatych, o kwiatach białych lub różowych, rosnąca na skałach w wyższych rejonach górskich, 5) gra, do której potrzebne są rakiety i lotka; badminton, 6) człowiek pracujący źle, niedbale, 7) drewniany słupek o butelkowatym kształcie, używany w popularnej grze, polegającej na przewracaniu takich figur za pomocą kuli rzucanej z pewnej odległości, 8) rygor, zdyscyplinowanie.

LEWOSKRĘTNIE: 1) skała osadowa używana do wyrobu cementu, 2) kojarzy się z wolnością i braterstwem, 3) miasto wojewódzkie nad Kaczawą, 4) solenizantka z 1 grudnia, 5) wymierzanie kary, 6) cukierek z miękkiej, słodkiej masy lub szminka, 7) pojazd pogotowia ratunkowego, 8) matacz.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 801 ze 105 numeru „Świata Młodych" z dnia 02.10.1990 r.

Poziomo: papla, lipa, miedzianka, bela, szaleństwo, Ania, półka.

Pionowo: Pamir, szan, pled, balia, zieleń, liana, stół, paka, kwoka.

Nagrody po 5000 zł wylosowali. Arkadiusz Bieniewicz — Warszawa, Aleksandra Butelo — Kluczbork, Agnieszka Dobrowolska — Brochocin, Marcin Dwornik — Ostrów Wlkp., Tomasz Leszczyński — Szczecin, Agnieszka Olendzka — Łazy, Anna Pilch — Podłęże, Leszek Piotrowski — Strzelce Opolskie, Tomasz Sobczak — Gniezno, Magdalena Welenczyk — Zamość.

GDZIE JEST ZAJĄC?

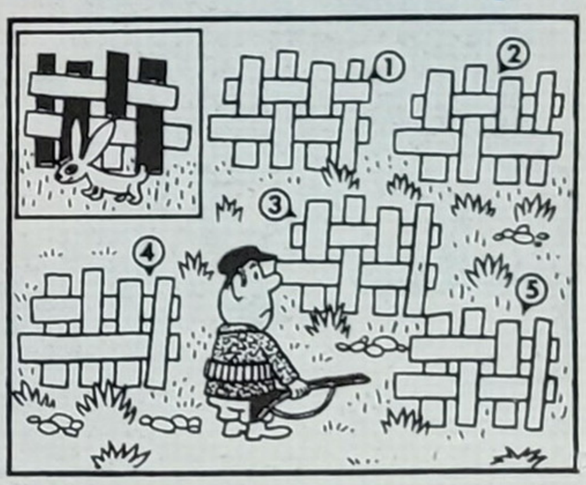

Za którym z pięciu płotów skrył się zając?

Które ze zdjęć 1-4 wykonane zostało z przedstawionego negatywu?

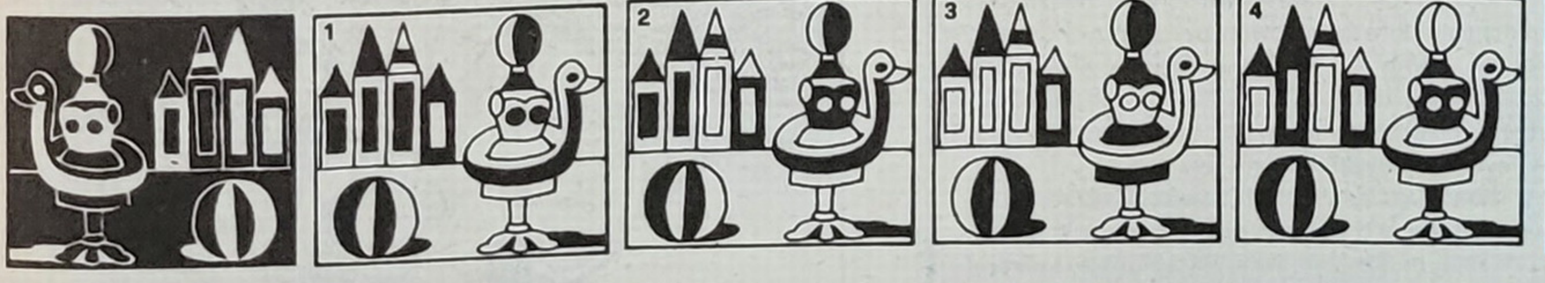

NEGATYW

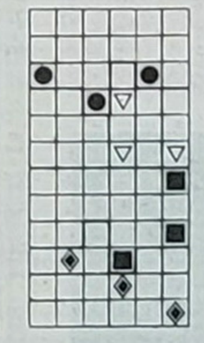

Rozwiązania z poprzedniego numeru

JEDNAKOWE FIGURY: 3, 9. CO JESZCZE: tryton — jądro atomu trytu, ciężkiego izotopu wodoru (odpowiedź c). TWARZE I PLECY: A4, B3, C1, D2. MEDALE: 2. PODZIEL: (rys.)

ŚWIAT MŁODYCH

Redaguje kolegium: **Stanisław Borowiecki** (sekr. red.), **Ewa Drobnik** (z-ca red. nacz), **Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Jan Orgelbrand** (red. nacz.), **Zdzisław Przybyłowski, Grażyna Szroeder-Bukowska.**

Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61, z-cy red.nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-77-21, dział łączności z czytelnikami — 21-81-13, dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28, fotoreporterzy — 21-98-28. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: S.P. „Świat Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24. Numer konta bankowego: PBK III O/W-wa 370015-973913

Ogłoszenia przyjmuje redakcja. (tel. 28-77-21)

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: własny

ŁAMANIE: Supergraf- Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 814886, Tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 116 (4822)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

WIELKA WYPRAWA

5

Jak ciotka Fru-Bęc uratowała świat od zagłady część II

Scenariusz i rysunki
TADEUSZ BARANOWSKI

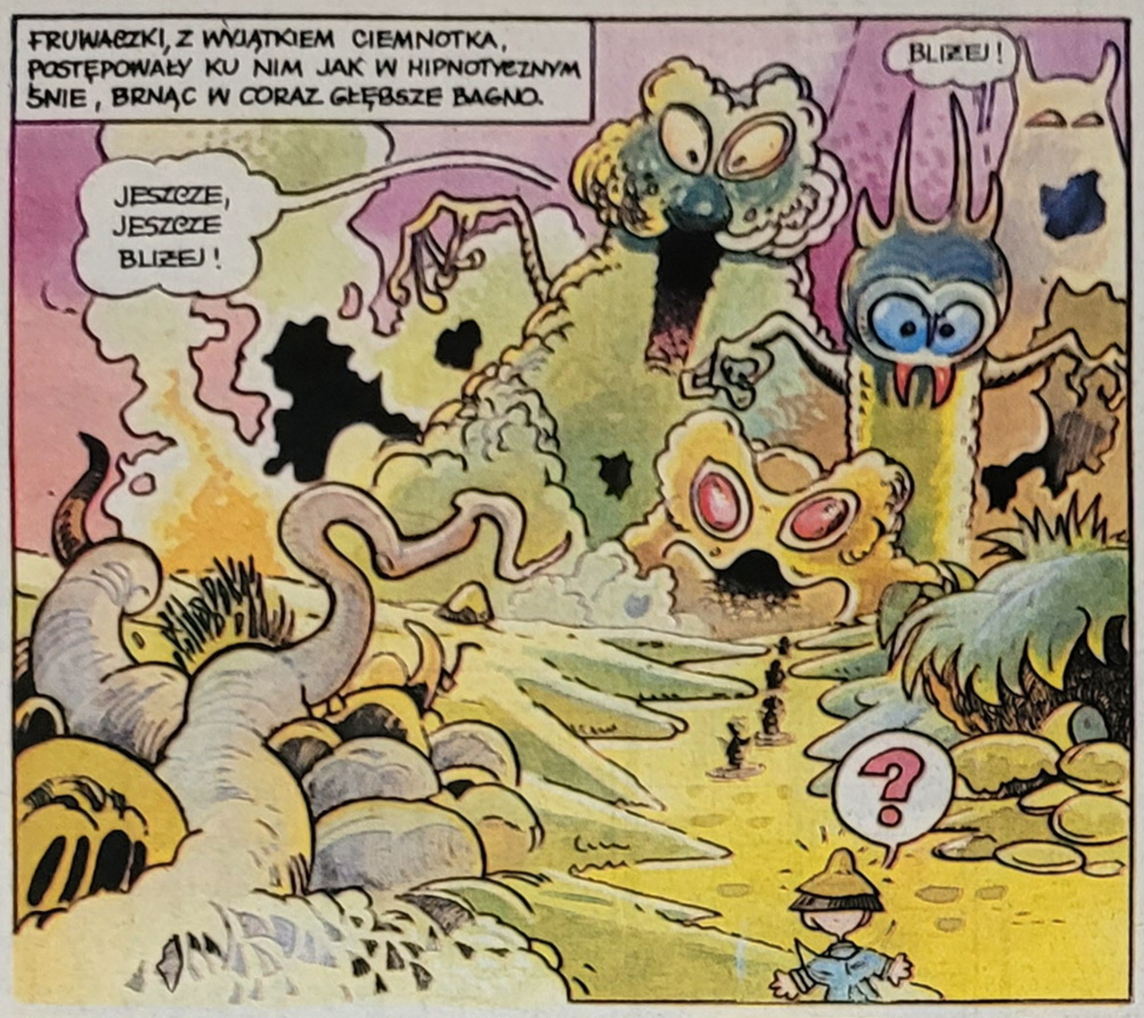

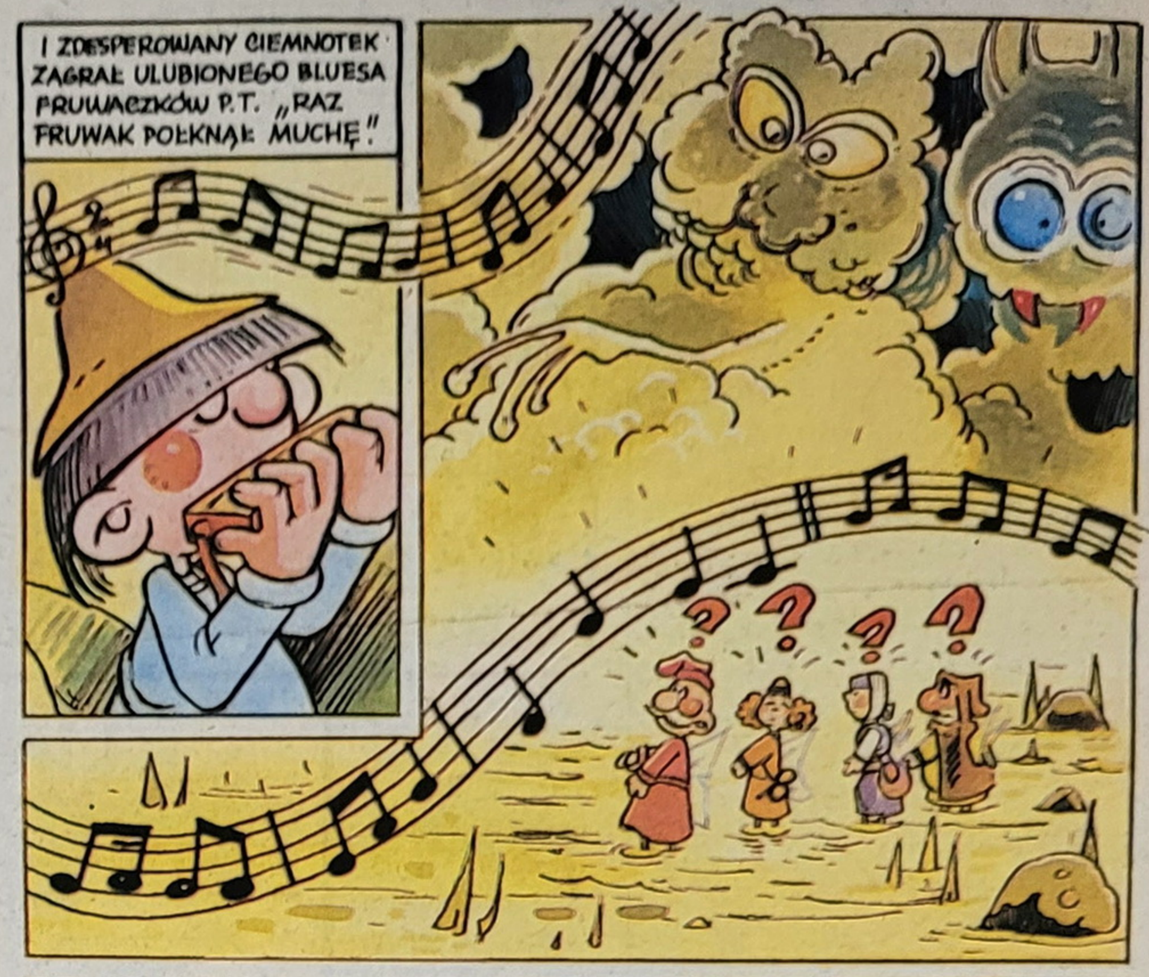

Pekińskie igrzyska

Te zawody odbyły się w cieniu tragedii sprzed kilkunastu zaledwie miesięcy. Ale w Pekinie, gdzie zakończyły się niedawno Igrzyska Azjatyckie nie wolno nawet mówić o wydarzeniach z 4 czerwca 1989 roku na placu Tienanmen. Nikt nie wie, co stało się z ciałami zabitych tam studentów, gdzie więzi się przywódców opozycji. Jednak ślady po kulach karabinów maszynowych pozostały na ścianach domów...

Gospodarze igrzysk bardzo starannie przygotowywali się pod względem propagandowym. Podczas trwania imprezy i jeszcze teraz w pekińskich gazetach pisze się o wyższości chińskich sportowców nad ich azjatyckimi rywalami, o rozmiarach sukcesu, jaki stał się udziałem zawodników znad Żółtej Rzeki. Medalowy dorobek, choć pokaźny, nie może jednak przesłonić aktualnej sytuacji politycznej w Chinach i brutalnego rozprawiania się tamtejszych władz z opozycją.

(zp)

Fot. archiwum

Cudowne kulki

Kulki są niewielkie, o średnicy 33 mm i ważą zaledwie 45 gramów. Ale najważniejsze, że są z miedzi (patrz foto) i że wewnątrz mają dodatkowo cztery stalowe kuleczki. To właśnie sprawia ich ,,cudowność'', daje im właściwości lecznicze. Polecał je swoim pacjentom średniowieczny uczony — lekarz, filozof, przyrodnik, poeta — słynny Awicenna (980-1037). Szczególnie zalecał kulki ludziom, którzy zajmowali się żmudną ręczną pracą — pisarzom, malarzom, muzykom, ale także pracownikom fizycznym wyrabiającym dywany.

Trzymając w dłoni kulki trzeba nimi bawić się, przemieszczając je wzajemnie. Nie wolno, oczywiście, wypuścić z dłoni żadnej z nich, zawsze muszą być dwie. Przebierając kulkami masujemy palce i dłonie. Po pewnym czasie zwiększy się ich zwinność, ruchliwość, a jednocześnie zmniejszy się odczuwanie dolegliwości. Miedziane kulki mają pozytywny wpływ na zakończenia nerwowe palców, a także stymulują dopływ krwi do wszystkich części organizmu. Słowem, dwie małe kulki zmuszają niejako do ,,pracy'' nasz organizm, zwiększając dobre samopoczucie i ogólne zdrowie fizyczne.

Informacje o leczniczych właściwościach miedzianych kulek znaleźliśmy w radzieckim czasopiśmie ,,Sowietskij Sojuz''. Podano tam również telefon firmy ze Lwowa — ,,POLIARON'' (tel. 42-70-35), która zajmuje się dystrybucją kulek. Jeśli ktoś z was lub waszych znajomych będzie we Lwowie i zechce zdobyć owe cudowne kuleczki, niech zadzwoni pod ten numer.

(b)

DRZEWO GENEALOGICZNE

Rys. **JACEK SKRZYDLEWSKI**

Powtarzamy w całości rysunek, który na naszych łamach w numerze 80. z dnia 7 lipca ukazał się w wersji niepełnej bez wiedzy autora. Przepraszamy.